ŻYCIORYSY GRODZIEŃSKICH ULIC

PAMIĘCI KAPŁANA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Pola... wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN

NR 4 (76) KWIECIEŃ 2012

KONTYNUUJĄC ZWYCZAJE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 4 (76) KWIECIEŃ 2012





Naliboki: echo tragicznych wydarzeń

W czasie II wojny światowej Naliboki i okolice stały się miejscem ludzkiej tragedii, sprawcami której byli hitlerowcy i sowieccy partyzanci

12

Zagłada Żydów i Cyganów oszmiańskich

14 sierpnia 1941 r. zapowiadał się pogodnie i słonecznie. Zapewne nikt z mieszkańców Oszmiany nie przypuszczał, że będzie to dzień grozy

16

Na pierwszej stronie okładki: Mała twórczyni pisanek z Indury. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Pisanki wielkanocne. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczpospolitej Polskiej przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

REDAKTOR NACZELNY: *Irena WALUŚ*, i.walus@op.pl tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*, **SKŁAD I ŁAMANIE:** *Aleksej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Ujazdowskie 37 lok 2 00-540 Warszawa tel. (22) 629-15-36



MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.

Wspominając Papieża

Wpłynął na ludzi sposobem bycia i przesłaniem



Irena Waluś
Redaktor naczelny
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

Drugiego kwietnia minęła siódma rocznica śmierci bł. Jana Pawła II. Mimo upływającego czasu nie słabnie zainteresowanie jego wybitną osobą. W ubiegłym roku do Rzymu przybyły tłumy wiernych, żeby uczestniczyć w uroczystościach beatyfikacyjnych Ojca Świętego.

Papieża podziwiano za jego ogromny wpływ na ludzi w całym świecie. Badania w Polsce potwierdzają, że papież Polak nadal jest ważną osobą dla rodaków. Dla zdecydowanej większości Polaków (71%) – wynika z badań przeprowadzonych przez CBOS – Jan Paweł II jest najważniejszym rodakiem i budzi ich dumę, respondenci wysoko oceniają jego zasługi dla Polski. Powszechne jest też przekonanie, że Polacy zawdzięczają papieżowi coś szczególnego. Tak uważa aż 91% ankietowanych, niezależnie od światopoglądu, poziomu religijności czy statusu społecznego.

Z opinii różnych ludzi wynika też, że chcemy więcej wiedzieć o naszym papieżu, poznać i zwiedzić te miejsca, gdzie bywał. Stąd tak popularne podróże, czy raczej pielgrzymki, jego śladami. Korzystając z okazji wybrałam się szlakiem Jana Pawła II w Polsce na wyjazd edukacyjny, zorganizowany przez oddział Wspólnoty Polskiej w Białymstoku. Trasa obejmowała Kraków, Wadowice, Kalwarię Zebrzydowską – miejsca związane z bł. Janem Pawłem II.

Największe wrażenie robi na pielgrzymów Kraków Karola Wojtyły, tak dużo jest miejsc związanych prawie z całym jego życiem. Tu praktycznie wszędzie stąpała jego noga jako studenta, robotnika, aktora, poety, seminarzysty, księdza, uniwersyteckiego wykładowcy, duszpasterza studentów i rodzin, biskupa, metropolity krakowskiego i wreszcie – jako głowy Kościoła katolickiego. Każde przybycie papieża Polaka do grodu królewskiego pozostawiało ślady nie tylko w sercach krakowian, również – ślady materialne: stawiano jego pomniki, umieszczano tablice pamiątkowe, ważne instytucje nazywano jego imieniem. Chyba w żadnym innym miejscu nie odczuwa się tak ciepły, wprost rodzinny szacunek do osoby papieża jak w Krakowie. «Krakowianie mają szczęście codziennie chodząc śladami papieża» – powie niejeden pielgrzym.

Ogromne wrażenie pozostawia zwiedzanie Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach i centrum «Nie lękajcie się!» Jana Pawła II, o którym można powiedzieć, że jest na miarę XXI wieku. Wspaniałe miejsce spotkań dla pielgrzymów z całego świata.

Wspominając Ojca Świętego przypominamy przede wszystkim jego jako pielgrzyma. Wszędzie, gdzie bywał – przyciągał ogromne rzesze wiernych. Takiego zjawiska i na taką skalę wcześniej świat nie znał. Podbił serca ludzi na całym świecie ujmującym sposobem kontaktowania się, szczególnie z dziećmi i młodzieżą.

We współczesnym świecie sporo jest polityków, dziennikarzy czy aktorów, którzy wzbudzają wielką sympatię swoją działalnością czy talentem, świetnie prezentują się w obcowaniu z ludźmi. Ale czy wpływają na nasz sposób życia?

Właśnie, w jaki sposób wpłynął na ludzi papież Polak? Ks. Marek Dziewiecki uważa, ze największe znaczenie miał sposób bycia i jego przesłanie. «Jan Paweł II stał się dla wielu świadkiem prawdziwości oraz aktualności tych wartości i ideałów, które w «poprawnej» politycznie kulturze i obyczajowości zostały wyszydzone albo potraktowane jako zbędny relikt przeszłości i jako «przeszkoda» w drodze do szczęścia».

Będąc wiernym Ewangelii, Jan Paweł II nie proponował łatwych rozwiązań. Ostrzegał, szczególnie młodzież, przed uleganiem iluzjom łatwego szczęścia, które prowadzą do poważnego kryzysu więzi i wartości.

Z perspektywy minionego czasu patrzymy na tego niezwykłego człowieka, już za życia nazwanego wielkim, jeszcze bardziej go podziwiając, bo w dzisiejszym świecie fałszywych proroków brakuje Jego – prawdziwego autorytetu moralnego, którym był dla świata prawie przez trzy dziesięciolecia. Dziennikarz z Izraela, który relacjonował wizytę papieża do Ziemi Świętej w 2000 roku, tak napisał o nim: «Zobaczyłem prawdziwego namiestnika Pana Boga na Ziemi». Nic dodać, nic ująć ■



ŹMICIER BANDARENKA I ANDREJ SANNIKAU

Już na wolności

Andrej Sannikau, były opozycyjny kandydat na prezydenta Białorusi, 15 kwietnia został ułaskawiony, odbywał karę pięciu lat więzienia. Następnego dnia został zwolniony z ośrodka w Mohylewie Źmicier Bandarenka – skazany na dwa lata kolonii karnej – z którym współpracował Sannikau.

W maju 2011 roku Sannikau został skazany na pięć lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze w związku z opozycyjną demonstracją w Mińsku po wyborach prezydenckich z 19 grudnia 2010 roku. Sąd uznał go za winnego organizacji masowych zamieszek.

Bandarenka został skazany pod koniec kwietnia 2011 roku za udział w protestach po wyborach prezydenckich w grudniu 2010. Jeszcze przed skierowaniem na odbywanie wyroku znalazł się w szpitalu więziennym z powodu poważnych problemów z kręgosłupem. Latem przeszedł w więzieniu operację.

Pod koniec stycznia zaostrzono mu warunki odbywania kary: m.in. zakazano leżenia w ciągu dnia i noszenia ortopedycznego obuwia.

Obaj skierowali do Łukaszenki prośby o ułaskawienie.

Aleś Bialacki oficjalnym kandydatem do Nobla

W październiku ub. r. na Białorusi powołany został międzynarodowy komitet działający na rzecz Nobla dla Alesia Bialackiego. Pod wnioskiem o rejestrację jego kandydatury podpisali się m.in. polscy parlamentarzyści. Komitet Noblowski właśnie przyjął tę kandydaturę.

Białoruski opozycjonista jest wiceprzewodniczącym Międzynarodowej Federacji Praw Człowieka z siedzibą w Paryżu, honorowym obywatelem Genui. Był już nominowany do pokojowej Nagrody Nobla, w 2007 roku znalazł się na tzw. krótkiej liście.

Bialacki, szef Centrum Praw Człowieka «Wiasna», otrzymał cztery i pół lata więzienia w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze wraz z konfiskatą mienia. Sąd uznał, że nie zapłacił podatków od kwot przechowywanych na kontach bankowych w Polsce i na Litwie. Sam Bialacki nie przyznał się w sądzie do winy, argumentując, że pieniądze nie były jego dochodem, lecz przekazywały je zagraniczne fundacje na działalność w sferze obrony praw człowieka na Białorusi.

Dyplom wolności słowa

Nagroda Norweskiego Związku Pisarzy wręczana jest za «wyjątkowy wkład w obronę wolności słowa i tolerancji». Wśród laureatów nagrody były już osoby prowadzące walkę o wolność wypowiedzi w swoich krajach, m.in.: Anna Politkowska, Amoz Oz, Dawid Izaak.

Teraz ta prestiżowa nagroda została przyznana dla Alesia Bialackiego.

Jego żona, Natalia Pinczuk, w dn. 25 marca br. odebrała dyplom w imieniu Alesia podczas zjazdu Norweskiego Związku Pisarzy w stolicy Norwegii Oslo.

Nagroda jest uznaniem dla Alesia w jego walce w obronie praw człowieka na Białorusi.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ



Pałac Radziwiłłów w Połoneczce

Polskie majątki dla Rosjan

Ministerstwo Kultury Białorusi wyprzedaje dawne polskie majątki magnackie i szlacheckie. Zrujnowane pałace można nabyć za bezcen – za symboliczne pieniądze. Do kogo adresowana jest taka oferta?

Przeważnie do Rosjan. Do sprzedaży przeznaczono m.in. majątek Reytanów w Hruszówce, pałac Potockich w Wysokiem, pałac Radziwiłłów w wiosce Połoneczka, pałac w Podorosku Bochwiców. Żadna oferta nie jest skierowana do Polaków.

Pałace, należące do polskich rodów Sapiehów, Radziwiłłów, Czeczottów popadają w ruinę. Ucierpiały głównie na skutek II wojny światowej i w czasach sowieckich, kiedy instalowano w nich administracje kołchozów, wiejskie domy kultury, a często po prostu rozbierano na materiał budowlany.

Kup sobie wioskę za 12 USD

Na Białorusi za bezcen można wejść w posiadanie opuszczonych wsi, których w kraju jest coraz więcej. Nabywcy mają je przekształcać w obiekty turystyczne. Ministerstwo Sportu Białorusi, które pilotuje wyprzedaż, jest zainteresowane znalezieniem chętnych, którzy wykupią wioski za nie mniej niż 100 tys. białoruskich rubli (12 USD) każda.

Według wiceministra sportu Czesława Szulgi, całkowicie opuszczonych osad, w których nikt już nie mieszka, jest szczególnie dużo w obwodach witebskim i grodzieńskim, ale – jak się okazuje – wyprzedaż może dotyczyć nie tylko miejscowości wyludnionych.

Pierwsze oferty na wykup wiosek w obwodach witebskim i mińskim już zostały złożone.

Chcą więcej

Białoruś rozważa sprzedaż przedsiębiorstwa lotniczego «Bieławia». Jednak, mimo oferty ze strony Rosji, nie jest rozpatrywany wariant utworzenia holdingu lotniczego z udziałem rosyjskich przewoźników.

Komentatorzy zauważają, że w sytuacji, w której w białorusko-europejskich stosunkach rośnie napięcie, rosyjski biznes zaczyna działać coraz drapieżniej, a po powrocie na stanowisko prezydenta Władimira Putina pojawią się kolejne konflikty handlowe, których prawdziwą przyczyną będzie dążenie rosyjskiego biznesu do prywatyzowania ważnych białoruskich firm.

Oprócz linii lotniczych «Bieławia» Białoruś planuje sprzedaż ośmiu państwowych przedsiębiorstw. Jak poinformował minister gospodarki Nikołaj Snopkow, trwają negocjacje w sprawie prywatyzacji przedsiębiorstw branży budowlanej i obróbki drewna wybranych do prywatyzacji wspólnie przez władze Białorusi i ekspertów Światowego Banku.

Jednak linie lotnicze «Bieławia» najprawdopodobniej, jak podano już w ostatnich dniach w prasie, w 2013 roku trafią do rosyjskiego Aeroflotu.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Echa Katynia

Instytut Pamięci Narodowej po raz trzeci organizuje przegląd filmowy «Echa Katynia». Obrazy nawiązują do zbrodni stalinowskich, w szczególności do Zbrodni Katyńskiej.

Tym razem to wyłącznie filmy zagranicznych reżyserów. Po każdej emisji miały miejsce dyskusje panelowe.

Film: «Katyń – 70 lat później» w reżyserii Haliny Samojłowej, powstał w 2010 r. na Białorusi. Porusza kwestię tzw. białoruskiej listy katyńskiej, która wciąż nie została ujawniona. Rosyjski film «Święci – ofiary poligonu w Butowie» w reżyserii Aleksandra Kuprina opowiada o podmoskiewskim poligonie strzeleckim NKWD, zwanym «rosyjską Golgotą».

Zaprezentowano także dwa filmy produkcji ukraińskiej. «Złoty Wrzesień. Kronika Galicji 1939–1941» – to film w reżyserii Tarasa Chymicza, fabularyzowany dokument opowiada o sowieckiej okupacji Lwowa w latach 1939–1941. Drugi film «Katyń. Listy z raju» w reżyserii Bohdana Korobczenki. Autorzy postanowili pokazać współczesnych mieszkańców Katynia, których wiedza o popełnionej tam zbrodni jest bardzo nikła bądź zafałszowana – twierdzą, że zbrodni dokonali Niemcy.



STRASZNE ODKRYCIA W KATYNIU

Ostatnia droga

15 kwietnia spod warszawskiego Muzeum Wojska Polskiego wyruszył organizowany przez IPN wspólnie z Grupą Historyczną «Zgrupowanie Radosław» V Katyński Marsz Cieni.

W inscenizacji ostatniej drogi polskich oficerów, kolumnę jeńców w mundurach żołnierzy WP z września 1939 roku, z formacji, których funkcjonariusze zginęli w Katyniu, «eskortowali» rekonstruktorzy przebrani za żołnierzy NKWD. Towarzyszyła asysta motocyklistów z Rajdu Katyńskiego.

Marsz zatrzymał się przed kościołem św. Krzyża, gdzie była czytana korespondencja jeńców obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Na placu Zamkowym została odczytana lista ofiar, a na placu Krasińskich został oddany hołd duchownym.

Marsz zakończy się pod Pomnikiem Poległym i Pomordowanym na Wschodzie, pomnikiem-wagonem, gdzie znajdują się podkłady kolejowe z nazwami miejsc kaźni.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Uczcić Bolesława Prusa

Projekt uchwały, która ma uczcić przypadającą 19 maja setną rocznicę śmierci Bolesława Prusa, przyjęła we wtorek senacka Komisja Kultury i Środków Przekazu.

Bolesław Prus, właściwie Aleksander Głowacki herbu Prus – polski pisarz, prozaik, nowelista i publicysta okresu pozytywizmu, współtwórca polskiego realizmu, kronikarz Warszawy, myśliciel i popularyzator wiedzy – urodził się 20 sierpnia 1847 w Hrubieszowie, zmarł 19 maja 1912 w Warszawie.



BOLESŁAW PRUS

– W setną rocznicę śmierci Bolesława Prusa Senat RP pragnie przypomnieć obywatelom tę wyjątkową postać, oddając hołd wybitnemu patriocie, wszechstronnemu pisarzowi i dociekliwemu, odważnemu publicyście. «Faraon», «Lalka», «Emancypantki» i inne powieści i nowele Bolesława Prusa, które wielokrotnie wznawiano, a niektóre przeniesiono na ekran filmowy, stały się dla pokoleń źródłem wiedzy o świecie, zawiłych procesach społeczno-politycznych, a nade wszystko – o naturze człowieka – głosi tekst uchwały przygotowanej przez wicemarszałek Senatu Marię Pańczyk-Pozdej.

Mit ocalonego Krakowa

Polaków przez 50 lat karmiono mitem «ocalonego Krakowa» przez Armię Sowiecką. Niewygodna prawda została zakopana bardzo głęboko. Sporą rolę odegrała tajna agentka «Olga». Co tak naprawdę stało się w styczniu 1945 roku?

– Niemcy w obliczu klęski zdecydowani byli zniszczyć miasto. Ocalało jedynie dzięki błyskawicznym działaniom wojsk 1. Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka ZSRR Iwana Koniewa – czytamy we wstępie do najważniejszej przez dziesięciolecia książki na ten temat.

Po wojnie Kraków dał Koniewowi honorowe obywatelstwo. Wisienką na torcie był pomnik «wybawcy», czyli Koniew przy ulicy Koniewa.

– W Krakowie, o ile wiem, nikt na ten temat badań nie robił – mówi prof. Andrzej Chwalba, historyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego zajmujący się m.in. dziejami Krakowa.

– Nie istnieją żadne dowody, które by wskazywały na całościowe zaminowanie miasta przez Niemców – powiedział profesor.

Co ciekawe, w mieście nie istnieją takie obiekty, które są na mapie sowieckiej zaminowanego Krakowa.

Powrót ambasadora

Leszek Szerepka, ambasador RP na Białorusi, już wrócił na placówkę w Mińsku.

Pod koniec lutego władze białoruskie zażądały, aby ambasador Polski i stała przedstawiciel UE w Mińsku opuścili Białoruś. Władze w Mińsku w ten sposób zareagowały na rozszerzenie unijnych sankcji wobec Białorusi.

Dyplomaci państw Unii Europejskiej na znak solidarności również opuścili stolicę Białorusi.

Polak nuncjuszem

Abp Marek Solczyński został nuncjuszem apostolskim w Azerbejdżanie. Będzie pełnił tę funkcję obok dotychczas pełnionych obowiązków papieskiego przedstawiciela w Gruzji i Armenii.

Abp Marek Solczyński urodził się w Stawiszynie 7 kwietnia 1961 r. Jest doktorem prawa kanonicznego. Święcenia kapłańskie przyjął 28 maja 1987 r. w Warszawie.

Od 1993 r. pracuje w służbach dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej. Reprezentował Watykan w Paragwaju, Rosji, centrali ONZ w Nowym Jorku, w nuncjaturze w Waszyngtonie, Turcji, Republice Czeskiej i Hiszpanii. 26 listopada ub. roku Benedykt XVI mianował go arcybiskupem tytularnym Caesarea in Mauretania oraz nuncjuszem apostolskim w Gruzji, 15 grudnia – w Armenii.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Gruzja pamięta

W stolicy Gruzji Tbilisi w 2. rocznicę katastrofy smoleńskiej odsłonięty został pomnik Lecha Kaczyńskiego. Imię tragicznie zmarłego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej nosi już jedna z głównych ulic w centrum miasta.

– Ryzykował życie, żeby przylecieć do Gruzji i wesprzeć nas w czasie wojny. On zawsze bronił gruzińskich interesów – mówiła rok temu podczas uroczystości otwarcia ulicy Lecha Kaczyńskiego Sandra Saakaszwili.

W Gruzji o Lechu Kaczyńskim słyszeli niemal wszyscy. Gruzini pamiętają, jakiego wsparcia udzielił im w czasie wojny z Rosją.

Prezydent Gruzji Michaeil Saakaszwili polecił nadać pośmiertnie Lechowi Kaczyńskiemu tytuł i order Narodowego Bohatera Gruzji, najwyższe gruzińskie odznaczenie państwowe, a jeden z placów w gruzińskim kurorcie Batumi otrzymał imię Marii Kaczyńskiej.

Prezydent Lech Kaczyński, jego małżonka Maria oraz 94 członków polskiej delegacji zginęli 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie samolotu, którym lecieli do Katynia, aby oddać hołd Polakom zamordowanym przez sowieckie NKWD w 1941 roku i wziąć udział w obchodach rocznicowych.



POMNIK LECHA KACZYŃSKIEGO W TBILISI

Pomnik Jana Pawła II stanie w Baku

W wielu krajach świata są już pomniki papieża Jana Pawła II. Kolejny stanie w Azerbejdżanie. Jego odsłonięcie nastąpi w 10. rocznicę wizyty głowy Kościoła katolickiego do tego kraju. Pomnik papieża stanie przy kościele katolickim w Baku. Uroczyste odsłonięcie pomnika planowane jest na 27 maja br.

Papież Jan Paweł II odwiedził Baku w 2002 roku na zaproszenie ówczesnego prezydenta Azerbejdżanu Gejdara Alijewa.

Pomnik przypominający to wydarzenie został zamówiony u włoskich rzeźbiarzy i wkrótce zostanie przywieziony do stolicy Azerbejdżanu. To wielkie wydarzenie dla wspólnoty katolickiej tego kraju.

Kto chce śmierci Zakajewa

W Wielkiej Brytanii zatrzymano 45-letniego Rosjanina, którego brytyjskie służby specjalne podejrzewają o przygotowywanie zamachu na byłego premiera Czeczeńskiej Republiki Iczkerii Achmeda Zakajewa.

Brytyjska służba bezpieczeństwa sądzi, że za przygotowywaniem zamachu mogą stać obecne władze w Czeczenii, podaje Rosyjska Agencja Informacyjna «Nowosti» powołując się na brytyjski Sunday Telegraph.

Rzecznik Kadyrowa nazwał te doniesienia inscenizacją i oświadczył, że Achmed Zakajew nie interesuje już nikogo i popadł w zapomnienie w Rosji i Czeczenii.

Eksperci oceniają, że jest to stwierdzenie nieuprawnione, bo wprawdzie Zakajew przestał mieć znaczący wpływ na konflikty w Czeczenii, ale nadal jest w Europie najbardziej wpływowym czeczeńskim politykiem, a jego zwolennicy działający na Zachodzie obwiniają obecne prorosyjskie władze w Czeczenii odpowiedzialnością za śmierć setek ludzi i łamanie praw człowieka.

Zakajew uznawany jest za przedstawiciela umiarkowanych środowisk czeczeńskich. Siergiej Jastrżembski określił go jako « normalnego człowieka» i obytego polityka. Podobnie oceniała go Anna Politkowska. Oficjalne media rosyjskie nie nazywają go jednak inaczej jak «terrorystą».

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Wywieś polską flagę!

Z takim apelem Polski Network (PN) zwraca się do Polaków na całym świecie, by 2 maja, w Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej i Dzień Polonii i Polaków za Granicą, oraz w Święto Konstytucji Trzeciego Maja wywiesili flagę. Czyniąc to, demonstrujemy dumę z bycia Polakami.

Polski Network jest ogólnoświatową organizacją Polaków, która łączy ponad granicami państw polskich profesjonalistów, przedsiębiorców, naukowców, ludzi kultury i sztuki oraz osoby angażujące się w działalność społeczną.

PN propaguje idee wzajemnego wspierania się Polaków w biznesie, działalności politycznej i społecznej, w każdym miejscu zamieszkania oraz niezależnie od różnic pokoleniowych i poglądów politycznych.



BIAŁO-CZERWONA!

– Chcemy współtworzyć ogólnoświatowe lobby promujące i chroniące interesy Polaków. PN jest organizacją non-profit i całkowicie niezależna od jakichkolwiek organów władzy wykonawczej (administracji) zarówno w Polsce, jak i w jakimkolwiek innym kraju – mówią w PN. Więcej informacji o PN na www.polskinetwork.org

Rok Kraszewskiego na Litwie

W Białej Sali Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego na początku kwietnia otwarto wystawę «Józef Ignacy Kraszewski i Litwa». Wystawa jest elementem programu obchodów Roku Kraszewskiego na Litwie.

Rok 2012 został ogłoszony Rokiem Kraszewskiego. W tym roku obchodzimy zarówno 200. rocznicę urodzin, jak i 120. rocznicę śmierci wybitnego polskiego pisarza, historyka i publicysty.

Także na Litwie pamięć o Józefie Ignacym Kraszewskim jest pielęgnowana. W szczególności na Uniwersytecie Wileńskim, którego studentem Kraszewski był w latach 1829-1830.

Ekspozycja pierwodruków utworów znanego pisarza na wystawie została przygotowana przez Bibliotekę Uniwersytetu Wileńskiego, Centrum Polonistyczne Uniwersytetu Wileńskiego i Instytut Kultury Polskiej w Wilnie. Wśród eksponatów można znaleźć pierwsze próby literackie wybitnego autora, pierwsze poważne badania historyczne, numery wileńskiego «Ateneum», którego Kraszewski był redaktorem.

Otwarcie wystawy poprzedziło seminarium dla nauczycieli szkół polskich na Litwie, poświęcone percepcji twórczości pisarza. W seminarium uczestniczyli m. in. dyrektor Instytutu Historii Litwy Rimantas Miknys, historyk dr Zita Medišauskienė i literaturoznawca prof. dr hab. Algis Kalėda.

Stronę polską podczas dyskusji reprezentowały: profesor Ewa Ihnatowicz i dr Inesa Szulska z Uniwersytetu Warszawskiego, autorki najnowszych książek dotyczących dorobku Józefa Ignacego Kraszewskiego. Są one przekonane, że mimo staroświeckiego języka Kraszewski jest pisarzem nowoczesnym, a jego dorobek literacki ma nieocenioną wartość także dzisiaj.

– Nie musimy się bronić przed jego staroświeckim językiem, tylko odczytywać jego przesłanie, poziom idei – uważa dr Inesa Szulska.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Koncert «Santo Subito»

W kościele Pobrygidzkim w Grodnie w dn. 22 kwietnia odbył się koncert w hołdzie papieżowi Janowi Pawłowi II p.t. «Santo Subito» jako pamięć o jego wspaniałym pontyfikacie. W koncercie wystąpili soliści Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie Julia Karłowa-Antczak i Robert Dymowski wraz z orkiestrą i chórem zespołu «Grodzieńskie Słowiki» oraz chórem z kościoła pw. Najświętszego Odkupiciela na Dziewiatówce. We wspaniałym gronie artystycznym wystąpili także młodzi soliści «Słowików» Aleksandra Stackiewicz i Andrzej Matuk.

W programie koncertu znalazły się pieśni z repertuaru klasycznego, religijne oraz ulubione pieśni papieża. Koncert we wnętrzach świątyni tworzył niezwykłą harmonię doznań i przeżyć duchowych. Publiczność wyrażała swój aplauz gorącymi brawami. Pomysłodawcami projektu artystycznego byli Alicja i Andrzej Binertowie.



Irena Waluś

Podczas koncertu w kościele Pobrygidzkim

Solista Robert Dymowski dziękował Alicji Binert, kierownik zespołu «Grodzieńskie Słowiki», za wspaniałe przygotowanie koncertu

Irena Waluś


Konferansjer opowiedział o życiu Papieża

Irena Waluś

Pisanki z Indury

Eliza Andruszkiewicz

Po raz osiemnasty w Indurze w dn. 15 kwietnia odbył się konkurs pisanek. Pomysłodawcą i organizatorem konkursu jest miejscowy oddział ZPB, jeden z najstarszych oddziałów Związku. Prezes oddziału Teresa Hołownia bardzo dba o to, by najmłodsi kontynuowali polskie tradycje przodków. Święta Wielkanocne są dobrą okazją ku temu. Gośćmi imprezy w Indurze był konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz oraz prezes Rady Naczelnej ZPB Andrzej Poczobut.



Irena Waluś

Prace dzieci zauroczyły obecnych na wystawie

Konkurs pisanek w Indurze odbywa się w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, w niedzielę Miłosierdzia Bożego. Tradycyjnie najpierw członkowie ZPB i konkursowicze uczestniczyli we Mszy św., którą celebrował ks. Józef Staniewski, rektor WSD w Grodnie.

Po liturgii mieszkańcy Indury i okolicznych wsi mogli przed kościołem obejrzeć wystawę pisanek, a dokładniej – zobaczyli ładnie udekorowane jajka w koszyczkach wielkanocnych, w których oprócz pisanek były zajączki, baranki i inne symbole Świąt Wielkanocnych.

Wszystkie pisanki i cała ozdoba koszyczków została własnoręcznie zrobiona przez dzieci ze szkoły i przedszkola. W konkursie uczestniczyły również dzieci z rodzin prawosławnych. Patrząc na ładne kompozycje w koszyczkach, było widać, jak dużo trudu i pomysłów włożyli uczestnicy konkursu. Oprócz tradycyjnych pisanek były jajka dekorowane innymi technikami, w tym też szydełkowane. Baranki i zajączki też były różne: upieczone z ciasta, z cukru, zrobione z bazi czy też szydełkiem.

Dało się zauważyć, że do farbowania jajek używano przeważnie barwników naturalnych. Tak robiono wieki temu, tak robi się i obecnie na wsi. W miastach ludzie wolą łatwiejsze rozwiązanie, używając chińskich barwników w ultrakolorach. «Ale to już wszystkim się znudziło, lepsze są roślinne barwniki» – słyszałam podczas Kaziuków od rękodziałaczy. Jak powiedziały dzieci, w Indurze do farbowania jajek używają wywaru z suchych łusek cebuli, płatków z kwiatu malwy i nagietka, kory z dęba i olchy, soku z buraka, pędów młodego żyta.

Młodzi uczestnicy konkursu mieli dużą wiedzę o symbolach wielkanocnych i koniecznie chcieli o tym powiedzieć. Wiedzę na ten temat posiadają od rodziców, z zajęć katechetycznych, od wychowawczyni z przedszkola.

Jajko jest najważniejszym symbolem Świąt Wielkanocnych, na stole świątecznym nie powinno zabraknąć pisanek. «W Indurze, jak i dawniej, istnieje zwyczaj obdarowywania się pisankami podczas Świąt, ale już coraz rzadziej» – mówili mieszkańcy.

Niestety, zanikają niektóre tradycje, zwyczaje ulegają zmianom, ponieważ zmienia się życie, towarzyskie życie jest mniej otwarte, nie ma już wizyt do rodziny w drugim dniu Świąt Wielkanocnych, a chrzestni rodzice na święta nie przychodzą do swoich chrześniaków z «wołoczonym», gdy oprócz prezentu przynosiło się też pisanki. Szkoda, że dużo magii z tych pięknych świąt odeszło. Jednak nadal są one wspaniałe pod względem tradycji religijnych i ludowych. Konkurs pisanek w Indurze jest potwierdzeniem tego, że nasze tradycje warto kontynuować. Zdobiąc pisanki dzieci podtrzymują stare zwyczaje i na nowo je interpretują ■

Pamięci Kapłana

Irena Waluś

W kościele pw. Najświętszej Maryi Panny w Porzeczu w dn. 23 kwietnia odbyła się Msza św. upamiętniająca 60. rocznicę męczeńskiej śmierci księdza Wacława Romanowskiego. Dokładnie tego dnia w 1952 roku kapłan zginął w GUŁAG-u w Kazachstanie. Mszę św. celebrował biskup Antoni Dziemianko, Administrator Apostolski archidiecezji mińsko-mohylewskiej.


Irena Waluś

Przy symbolicznym grobie ks. Wacława Romanowskiego w Porzeczu

Lata 1939-1944 były czasem strasznych prześladowań duchowieństwa Kościoła katolickiego przez okupanta sowieckiego, a potem – niemieckiego. Ale i po wojnie aż do roku 1956 kapłanom groziły wysokie wyroki i deportacja do GUŁAG-u, a tam – utrata zdrowia, a często i życia. Strat osobowych Kościoła katolickiego na naszych terenach w czasach stalinowskich do dziś nie udało się jednoznacznie oszacować. Wynika to ze złożoności problemu i braku źródeł, ale dzięki takim wybitnym badaczom jak ks. profesor Roman Dzwonkowski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ks. dr Tadeusz Krahel z Białegostoku, dr Laura Michajlik z Grodna wiemy na ten temat coraz więcej.

Jedną z ofiar okresu stalinizmu był proboszcz parafii w Porzeczu ks. Wacław Romanowski, którego aresztowano w 1952 roku. Otrzymał wyrok 25 lat łagrów, a miał wtedy 63 lata. W łagrze w okolicach Karagandy zmarł, gdzie jest jego grób – nie wiadomo. W czasach sowieckich parafianie postawili pasterzowi symboliczny grób przy kościele w Porzeczu.

W homilii wygłoszonej podczas Mszy św. ks. bp Antoni Dziemianko opowiedział o drodze życiowej ks. Wacława Romanowskiego, rozumieniu przez niego posługi kapłańskiej jako misji i bycia z wiernymi do końca.

Do kościoła przybyło wielu wiernych z całej parafii, by uczcić pamięć księdza. Podczas liturgii członkowie Stowarzyszenia Sybiraków stali ze sztandarem w poczcie honorowym. Po liturgii wszyscy udali się na modlitwę przy symbolicznym grobie pasterza.

Halina Jakołcewicz, prezes Stowarzyszenia Sybiraków przy ZPB, poszukiwała informacji o ks. Wacławie w różnych źródłach, udało się jej m. in. ustalić dokładną datę śmierci księdza w łagrze koło Karagandy. Prezes była inicjatorką uroczystości w Porzeczu. Podkreśliła, że ks. Romanowski mógł wyjechać do Polski, lecz został, bo tak rozumiał swój obowiązek duszpasterski. W tak strasznych czasach nie mógł zostawić wiernych. Mimo ostrzeżeń władz odprawiał liturgię, prowadził katechizację, odwiedzał chorych.

W parafii są ludzie, którzy pamiętają księdza Wacława Romanowskiego, niektórym z jeszcze żyjących udzielał Sakramentu Pierwszej Komunii św. Wspominają go jako wspaniałego duszpasterza, który zawsze pomagał swoim wiernym, w tym rodzinom, które pozostały bez mężów, ojców czy matek w związku z wywózkami na nieludzką ziemię.

Elwira Świokło ze Stowarzyszenia Sybiraków wspomina, że ks. Wacław miał ładny doniosły głos, mądre kazania, które koiły duszę w trudnych czasach. Ją samą aresztowano wcześniej, w 1950 roku, gdy miała 20 lat.

Duchowieństwo w czasach stalinizmu straciło wielu wspaniałych pasterzy. Niektórzy zmarli śmiercią męczeńską za wiarę, jak Wacław Romanowski, daleko od ziemi ojczystej. Wiele świątyń na Białorusi, nawet tych niezamkniętych przez władze, aż do końca lat 80. pozostawało bez kapłanów ■



POMNIK KU CZCI OFIAR II WOJNY ŚWIATOWEJ NA CMENTARZU W NALIBOKACH

Naliboki: echo tragicznych wydarzeń

BERNARD PAKULNICKI

Po wędrówce leśnymi drogami, które łączą historyczne osady, wsie zamieszkałe przez Polaków, szlacheckie zaścianki, jadę rowerem do byłego miasteczka, a teraz wsi Naliboki. Z daleka widzę wieże kościoła, górujące nad Nalibokami. Miejscowość ma długie dzieje, ale zawsze, gdy myślę o Nalibokach, wspominam straszne tragedie, które wypadły na dolę ludności podczas ostatniej wojny...

Z historii miasteczka

Administracyjnie Naliboki znajdują się obecnie w rejonie stołpeckim, 45 km od Stołpców. Położone są na skrzyżowaniu dróg prowadzących do Szczorsów, Iwieńca, Kamienia. Leżą nad rzeką Kamionką. Pierwszą wzmiankę o Nalibokach źródła historyczne podają w roku 1447. Na przestrzeni wieków należały do Zawiszów, Szemetów, a od 1555 roku tutejsze dobra były własnością Radziwiłłów, którzy w 1636 r. ufundowali kościół.

Głównym zajęciem ludności od dawnych czasów było rolnictwo. Warunki ziemi sprzyjały rozwojowi bartnictwa, rybołówstwa i polowań. Począwszy od XVII wieku, rozszerza się pasieczny system pszczelarstwa. W jednym z dokumentów znajduję taki zapis: «W 1682 roku w majątku Naliboki było 39 barci pszczół dworowych, prócz tego 12 bartników w lesie trzymało jeszcze 180 barci pszczół. 475 pasiek naliczono u chłopów we wsiach».

W XVII-XVIII wiekach dookoła dworu powstaje wieś. W 1722

roku niedaleko Nalibok Anna Katarzyna Radziwiłł założyła hutę szkła, w której produkowano szkło i inne wyroby, w tym szklanki, butelki, kieliszki, lampy. W 1736 roku nalibocka huta szkła przeniosła się do Jankowicz nad rzeką Szura. Nalibockie wyroby w kraju i za granicą słynęły z subtelnej piękności.

Puszcza Nalibocka dawała nie tylko las, ale i rudę żelazną z bagien. W 1830 roku powstała koło miasteczka huta żelaza, w której produkowano m. in. szyny kolejowe, żelazo okrągłe i czworokątne.

W 1921 roku w miasteczku mieszkało 515 osób, a teraz – około 700.



Bernard Pakulnicki

Kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Nalibokach

Straszne zbrodnie wojenne

W czasach II wojny światowej walka Polaków przeciwko okupantom niemieckim na terenach Puszczy Nalibockiej przybrała ogromne rozmiary. Na prawym brzegu Niemna, poza większymi miastami niepodzielnie «rządziła» Armia Krajowa, skutecznie zwalczając Niemców. Polacy walczyli nie tylko z okupantem niemieckim o niepodległość Ojczyzny, lecz również zwalczali bezprawie, anarchię i bandytyzm. Te groźne zjawiska zawsze ujawniają się i szerzą w trudnych czasach. W nierównej walce żołnierze AK nie byli osamotnieni. Dobrowolnie pomagały im tysiące ludzi, nawet niezaangażowanych w konspirację. Bez ich codziennej pomocy, bez dokładnej informacji o zbrodniczych oddziałach i grupach, żołnierze AK nie byliby w stanie skutecznie ich zwalczać, bronić bezbronnych ludzi przed bandytami.

Po wjeździe do Nalibok kieruję się do kościoła. Jeszcze król Zygmunt August nakazał zbudować w Nalibokach kaplicę chrześcijańską, która została ukończona w roku 1540. Albrecht Stanisław Radziwiłł w 1636 roku zbudował na miejscu kaplicy pierwszy kościół. W 1655 roku, w czasie najazdu szwedzkiego, a potem rosyjskiego, kościół został zniszczony. Około 1704 roku Radziwiłłowie zbudowali nowy kościół pw. św. Bartłomieja. Świątynia służyła wiernym przez 239 lat do maja 1943 roku. Budownictwo drugiego kościoła pw. św. Józefa miało miejsce w latach 1935-1939. Oba kościoły zostały zniszczone w 1943 roku. Kościół św. Bartłomieja spalili partyzanci sowieccy. Jak wspominają starsi mieszkańcy Nalibok, to był piękny drewniany budynek z modrzewiowego drewna puszczańskiego. Spłonęły cenne ołtarze, obrazy, przedmioty liturgiczne, inne kosztowności...

Obecny kościół pw. Wniebowzięcia NMP zbudowano w latach 1990-1995 na fundamentach kościoła z okresu międzywojennego. Obok kościoła stoi drewniana kaplica.

Nie można kłamać ani milczeć

Odwiedziłem cmentarz katolicki, znajdujący się koło kościoła, żeby oddać hołd pamięci Polakom, którzy zginęli w czasie II wojny światowej.

Zastanawiam się, czytając napisy w języku polskim na trzech tablicach pamiątkowych:

– W hołdzie żołnierzom Armii Krajowej Polakom i Białorusinom poległym i pomordowanym w latach II wojny światowej. Towarzysze broni

– W hołdzie ks. prałatowi Józefowi Bajko, ks. Józefowi Boradynowi. Zginęli 8 VIII 1943 r. z rąk hitlerowców w obronie wiary i Ojczyzny. Parafianie

– W hołdzie 127 mieszkańców Nalibok, zamordowanych 8 V 1943 r. Parafianie

Najwięcej pytań wywołuje napis na trzeciej tablicy. Dlaczego nie napisano, kto był mordercą polskiej ludności cywilnej, z czyich rąk poległo 127 mieszkańców Nalibok? I czemu do tej pory, chociaż mieszkańcy o tym wiedzą i są świadkowie tamtych tragedii, nie można ujawniać morderców?

Na próżno szukać prawdziwej informacji o masakrze z 8 maja 1943 roku i tragicznych wydarzeniach z wojny, które przeżyły Naliboki i inne miejscowości na obszarach Puszczy Nalibockiej w wydaniach białoruskich. Otwieram wydany w 2000 roku XI tom Biało-



BERNARD PAKULNICKI

KRZYŻ UPAMIĘTNIAJĄCY OFIARY PACYFIKACJI HITLEROWSKIEJ LATEM 1943 R. KOŁO WSI JANKOWICZE W REJONIE STOŁPECKIM

ruskiej Encyklopedii i czytam, że podczas wojny partyzanci przeprowadzili bitwy nalibockie w 1942 i 1943 r., a Niemcy w lipcu 1943 r. spalili wieś i zamordowali 109 mieszkańców.

Taż encyklopedia podaje: «8.05.1943 r. oddziały partyzanckie im. Dzierżyńskiego, im. Suworowa i «Bolszewik» pod dowództwem P. Gulewicza rozgromiły garnizon (około 250 hitlerowców) we wsi Naliboki. Po ostrzale artyleryjskim i minomiotaczy partyzanci przeszli do ataku. W wyniku działań spalili wszystkie założenia i budynki administracyjne okupanta, w tym elektrownię, tartak, koszary, zdobywając dużo broni».

Po takich informacjach powstaje jeszcze więcej pytań. Od różnych kłamstw z czasów II wojny światowej i epoki sowieckiej aż się roi również w tak zwanych Księgach Pamięci. Nadal pojawiają się artykuły białoruskich historyków, zawierające nieprawdziwe fakty. Wychodzi, że współczesne państwo białoruskie chroni, nie wiadomo dlaczego, sowieckich morderców.

Ale ludzie chcą znać prawdę. Są jeszcze żywi świadkowie tamtej tragedii. Wacław Nowicki, urodzony w Nalibokach, był świadkiem podwójnej tragedii tutejszej ludności w 1943 roku. Był harcerzem, AK-owcem, więźniem Buchenwaldu i Bergen-Belzena. Wacław Nowicki, mieszkający obecnie w Polsce, napisał książkę wspomnień «Żywe echo».

– Boże, dopomóż mi pisać prawdę i wyłącznie prawdę, nie tylko w każdym zdaniu, ale i w słowie, a ból, od którego papier blednie, zamienia się w wiór – jak mówią poeci – już tylko Tobie zostanie – tak rozpoczyna autor swoją książkę.

Wacław Nowicki pisze, że pierwsza tragedia rozpoczęła się 8 maja 1943 roku o godzinie piątej nad ranem, na Naliboki zdradziecko napadli partyzanci sowieccy. Wśród


Bernard Pakulnicki

Niemen w okolicach Sieniawskiej Słobody

nich był Tewje Bielski (albo Szolem Zorin) z oddziałem żydowskim i partyzancki oddział pod dowództwem Pawła Gulewicza z brygady im. Stalina oraz oddział pod dowództwem Rafała Wasilewicza. W ciągu dwu godzin oprawcy zamordowali 128 mieszkańców Polaków, cywilów, przeważnie mężczyzn, ale także dzieci i kobiety, których niby to podejrzewali o przynależność do samoobrony (została utworzona przez policję białoruską) lub do Armii Krajowej. Zginął również jeden białoruski policjant.

W Nalibokach powołano niewielki oddział samoobrony białoruskiej pod dowództwem Eugeniusza Klimowicza, ale tej nocy jego nie było we wsi. W tym czasie Niemców we wsi także nie było. Nocował u swoich krewnych jeden policjant białoruski z samoobrony, który przyjechał z Iwieńca. Partyzanci sowieccy spalili kościół, szkolę, pocztę, remizę, część domów mieszkalnych i budynków gospodarczych, byli przypadki, że razem z ludźmi. Partyzanci grabili mienie ludzkie, ukradli ze wsi około 100 krów i 70 koni.

Następna tragedia odbyła się rankiem 8 sierpnia 1943 roku. Tym razem to Niemcy przeprowadzili w Nalibokach pacyfikację, w ramach antypartyzanckiej akcji pod kryptonimem «Herman». Rozstrzelali trzech księży, spalili domy i budynki gospodarcze. Części mieszkańców Nalibok pacyfikatorzy powiedzieli, że zostaną przemieszczeni na inny teren, tam gdzie nie ma lasów i partyzantów, ale wywieźli ich w głąb Rzeszy na roboty przymusowe.

Ileż musieli wycierpieć mieszkańcy Nalibok od dwóch totalitaryzmów i ich oprawców!

Oddziały AK na terenach Puszczy Nalibockiej bardzo stanowczo zareagowały na te zbrodnie. Mając dosyć sowieckiego i niemieckiego terroru przeciwko miejscowej ludności, legendarny porucznik Jan Piwnik ps. «Ponury», dowódca batalionu Armii Krajowej, wchodzącego w skład 77. lidzkiego Pułku Piechoty AK powiedział: «...zameldować się u mnie wraz z uzbrojeniem... do polskich oddziałów partyzanckich, by razem bronić tutejszych mieszkańców przed grabieżcami tak niemieckimi, jak i żydowsko-bolszewickimi».

Na Białorusi nie jest znany fakt, że 8 maja 1943 roku w Nalibokach odbył się mord na Polakach, którego dokonały oddziały partyzantki sowieckiej. Opisane zbrodnie w Nalibokach kwalifikują się w międzynarodowych instytucjach jako

zbrodnie komunistyczne, będące jednocześnie zbrodniami przeciwko ludzkości, których karalność nie ulega przedawnieniu. Obecnie możemy spojrzeć z większym spokojem i obiektywizmem na pewne sprawy, minęło sporo czasu od tragicznych wydarzeń. Ale prawdę powiedzieć trzeba!

Derewno

Opuściłem Naliboki i jadę malowniczym zagajnikiem w kierunku wsi Derewno, urocze krajobrazy pomagają mi uciszyć emocje po Nalibokach.

Już pozostały za plecami Jankowicze, gdzie po 1738 roku działała huta szkała. Miejscowi rzemieślnicy, także z okolicznych Ogrodników, Derewna, Niwnego szlifowali pieczęci, robili rękojeście do zbroi z metali szlachetnych. Za Jankowiczami przejeżdżam rzekę Szura. Na krańcu lasu, przy drodze widać wielki krzyż katolicki z tablicą pamiątkową. Czytam napis na tablicy w języku polskim i białoruskim: «Pamięci ofiar pacyfikacji hitlerowskiej przeprowadzonej latem 1943 r. i księdza Pawła Dołżyka, proboszcza parafii Derewno».

Wcześniej 24 kwietnia 1943 roku partyzanci sowieccy z brygady im. Żukowa spalili część miasteczka. Zostało zniszczonych 92 domy. Kolejna tragedia z czasów wojny.

Przy wjeździe do Derewna, jak w wielu miejscowościach, stoi krzyż katolicki. Derewno znajduje się w odległości 28 km od Stołpców. Znane jest od pierwszej połowy XV wieku jako majątek, wokół którego w 1525 roku Kieżgajłło założył miasteczko. Później Derewno należało do Zawiszów i Radziwiłłów. W 1928 r. w miasteczku mieszkały 892 osoby, obecnie zaś mieszka około 1800 osób. Zauważam, że prawie przy każdym domu pasą się kozy.

Na wzgórzu, w centrum wsi wznosi się śnieżnobiała wieża kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Murowaną świątynię zbudowano w 1590 roku, jej fundatorami byli Mikołaj Krzysztof Radziwiłł i jego żona Helena Eufemia z Wiszniewieckich. W księgach inwentaryzacyjnych można prześledzić, jak trwała budowa kościoła.

Wstąpiłem do kościoła i zachwyciłem się jego pięknem. Świątynia liczy już ponad 420 lat. Liturgie tu odbywają się w języku polskim i białoruskim.

Niedaleko kościoła stoi krzyż Straży Mogił Polskich, na nim tabliczka z napisem: «Żołnierzom Stołpecko-Nalibockiego Zgrupowania Armii Krajowej. Rodacy».

Odwiedzam cmentarz parafialny. Znajduje się na nim drewniana kaplica zbudowana w XIX wieku. W roku 1979 władze zwróciły ją parafianom. Przy wejściu na cmentarz leży kamień z napisem w języku rosyjskim: «Tu są pochowani krewni F. Dzierżyńskiego». Stoją trzy pomniki z ciemno-szarego granitu. Przechodząc obok, czytam na pierwszym pomniku inskrypcję w języku rosyjskim: «Dzierżynskij Edmund Iosifowicz. 1839-1882». To grób ojca, obok – siostry i brata «żelaznego Feliksa».

W miasteczku zauważam dużo symboli religijnych. Krzyż katolicki stoi nad stawem, na każdym skrzyżowaniu ulic, na wjeździe i wyjeździe z Derewna.

Tragiczne wydarzenia w czasie wojny w Nalibokach, Jankowiczach i Derewnie są ważne dla naszej wspólnej pamięci, zarówno Polaków, jak i Białorusinów. Otwarte mówienie o trudnych sprawach z przeszłości, o tragicznym losie Polaków i całej ludności będzie służyło porozumieniu w społeczeństwie. Natomiast zakłamanie historii lub przemilczenie pewnych faktów jest po prostu niezrozumiałe ■

Zagłada i Cygan

Antoni Czenko

Niedziela, 14 sierpnia 1941 roku, zapowiada się pogodnie i słonecznie. Na niebie nie było ani jednej chmurki. Tego dnia zapewne nikt z mieszkańców Oszmiany nie przypuszczał, że będzie to dzień grozy.

Wczesnym rankiem Bronka Wojciechowska, nasza bliska sąsiadka, jak każdego dnia wydoiła krowę i prowadziła na pastwisko. Kiedy minęła zabudowania stodoły, kierując się na pobliską łąkę, została nagle zatrzymana przez uzbrojonych żołnierzy niemieckich i zwrócona do obejścia. O tym wydarzeniu powiadomiła natychmiast sąsiadów. Okazało się, że całe miasto okrążone jest ścisłym kordonem żołnierzy Wermachtu i nikt nie jest wypuszczany poza jego granice. W mieście zaś pojawiła się dotychczas niespotykana przez nas formacja wojskowa. Byli to przeważnie rośli, młodzi mężczyźni w czarnych mundurach z jednym naramiennikiem, wyglansowanych butach z cholewami, białych rękawiczkach oraz rozłożystych czapkach z trupią główką na otokach – owiane grozą Geheimnise Staatspolizei – zwane w skrócie Gestapo. Do miasta przybyli w nocy i z miejsca postawili na nogi tymczasowego burmistrza Obrępalskiego, żądając wykazu adresów i nazwisk Żydów.

…h Żydów
…ów oszmiańskich



Synagoga w Oszmianie. Stan obecny

Żądanie zostało spełnione i już od wczesnych godzin rannych na ulicach miasta zaczęły dziać się iście dantejskie sceny. Gestapowcy urządzają w mieście mrożące krew i wywołujące grozę widowisko. Z domów zamieszkałych przez Żydów wywlekają mężczyzn, często boso, w bieliźnie, okładają ich pejczami, kolbami pistoletów maszynowych i kierują na Plac Kościuszki. Cały plac jest otoczony gęstym szpalerem gestapowców, pilnie strzegących, by nikt nie prześlizgnął się poza jego obręb, z minuty na minutę zapełnia się spędzonymi Żydami. Ludzie, dosłownie upychani, siedzą na chodnikach i jezdni. Przed kamiennym płotem kościelnym szykuje się makabryczne przedstawienie. Od strony ulicy Sadowej i mieszczącej się tam synagogi ukazuje się w asyście gestapowców sędziwy rabin. Jest owinięty w prześcieradło przewiązane powyżej bioder sznurem. Na głowie nieszczęśnika maskaradowy wieniec z kolorowej bibułki ze zwisającymi wstążkami, a na szyi zawieszone końskie janczary. Kilku gestapowców pejczami ponagla starca do szybszego marszu, a jeden z nich rozkazuje młodemu Żydowi, aby usiadł okrakiem na barkach rabina.

Starzec na podziw spokojnie i godnie znosił barbarzyńskie szykany. Z ogromnym wysiłkiem dotarł do kościelnego płotu i bezwładnie padł na chodnik. Tymczasem inni gestapowcy «zabawiają się» z nieszczęśliwcami w wyrafinowany sposób. Biciem zmuszają tych ludzi do skakania przez siebie. Swoista gimnastyka wygląda w ten sposób, że jedni pełnią rolę konia, a inni jeźdźców, przy czym koniem z reguły jest staruszek. Nie-



SPORĄ CZĘŚĆ LUDNOŚCI MIAST KRESOWYCH PRZED II WOJNĄ ŚWIATOWĄ STANOWILI ŻYDZI

którzy z oprawców zmuszają też pojmanych do nieustannego składania znaku krzyża świętego i bicia się w piersi.

Zwyrodnialcy zaśmiewają się do rozpuku, stojąc na rozkraczonych nogach. Niektórzy biją zajadle pejczami, gdzie popadnie, a przeważnie po twarzach. Nieszczęśliwcy krwawią, a po każdym razie ich oczy zachodzą silną opuchlizną. Są otępieni na ból i bezwolni.

Tymczasem z ogromnego kłębowiska ludzkiego gestapowcy wybierają około pięćdziesięciu krzepkich mężczyzn, wręczają każdemu łopatę i czwórkami, niczym kolumnę wojskową eskortują w kierunku wygonu. Na wysokości majątku Butkiewicza-Szejki skręcają w prawo ku wsi Bortele. Jest to dość duża wieś położona na północ od Krakówki, tuż za rzeczką Łejłubka. Brzegi rzeczki na dość długiej przestrzeni okalają mokradła i przepastne trzęsawiska. Kolumna pędzonych Żydów przechodzi przez Bortele i skręca w lewo nieopodal dość wysokiego brzegu nad rzeczkę Łejłubkę.

Wszystko teraz odbywa się szybko i sprawnie, ale nie uchodzi uwadze mieszkańców wsi, którzy z ukrycia obserwują przebieg niesamowitych krwawych wydarzeń (świadkiem których był m.in. mój kolega Michał Sinicki. Od jego i innych mieszkańców Bortel dowiadujemy się o masakrze Żydów).

Przypędzeni nad rzeczkę mężczyźni zostali skierowani do kopania głębokiego i długiego na kilkadziesiąt metrów rowu. Wyrzucana na jedną stronę ziemia tworzy wysoki nasyp, stanowiący swoisty worek na wylatujące śmiercionośne pociski.

Około południa pozostali w mieście gestapowcy formują z Żydów ponad stumetrową kolumnę i z iście pruską dokładnością prowadzą ósemkami około tysiąca ludzi, tą samą trasą, co i wydzieloną wcześniej grupę pięćdziesięciu Żydów z łopatami. Kolumna otoczona jest ze wszystkich stron uzbrojonymi gestapowcami, z których wielu prowadzi na smyczach rozszalałe, z pianą na pyskach i przekrwionymi ślepiami, psy.

Ogromna kolumna Żydów została doprowadzona nieopodal rzeczki i zatrzymana w niedalekiej odległości od kopiących przepastny grób. Tu następuje drugi akt okrutnej zbrodni. Osaczeni ze wszystkich stron ludzie muszą się rozebrać do bielizny, a ubrania złożyć w jednym miejscu. Krwawy spektakl trwa nadal. Do jakiego stopnia nastąpiło upodlenie i zezwierzęcenie oprawców hitlerowskich, świadczy wymyślność czynności wstępnych przed końcowym unicestwieniem tych ludzi. Białe postacie nieszczęśliwców niczym mary okrutnym biciem zmuszane są do pełzania na czworakach i skubania trawy. Co jakiś czas są oni mniejszymi grupkami gnani do «wodopoju». Niektórzy podejmują desperackie próby ucieczki i przedarcia się przez potrójny kordon gestapowców, ale wszystko kończy się natychmiastowym zastrzeleniem.

Kolumna kopiących dół, biciem i przekleństwami ponaglana jest do szybszej pracy. Nieszczęśliwcy wiedzą już na pewno o swoim okrutnym losie i okolica kaźni aż się trzęsie od oszalałych krzyków, jęków i szlochów, których echo niesie się daleko po całej okolicy.

Słońce przechyliło się już na stronę zachodnią i wtedy to oprawcy rozpoczęli masowy mord. Nad przepastny brzeg rowu doprowadzili po kilkunastu skazańców i seriami karabinów maszynowych kosili ich niczym trawę. Białe postacie w nieładzie padały w czarną, mazistą czeluść grobu. Jako ostatni zostali zlikwidowani kopacze, których zasypali ziemią sami gestapowcy.

Po powierzchownym zamaskowaniu miejsca zbrodni gałęziami olchowymi, do złożonych stosów odzieży podjechały dwa ogromne samochody ciężarowe, na które gestapowcy załadowali «zdobycz» i odjechali w kierunku Oszmiany. W kilkunastu otwartych, z uwagi na upał, samochodach osobowych usadowili się wszyscy oprawcy i ze śpiewem wrócili do miasta, kierując się prosto do «Soldatenheim» – restauracji mieszczącej się w byłej Resursie Obywatelskiej przy ulicy Piłsudskiego.

Na gestapowców czekały już gotowe sute dania: pieczone gęsi, zimne zakąski mięsne, sałatki, kompoty i oczywiście napoje alkoholowe (wg relacji Marii Kilkowskiej i jej szefowej, zatrudnionych w tym klubie).

Do obszernej sali zwaliło się kilkudziesięciu roześmianych i roz-


Irena Waluś

Stara ulica Oszmiany

dowcipkowanych gestapowców. Zajęli miejsca przy stolikach, i z ogromnym apetytem pochłaniali niewiarygodne ilości jadła, niczym utrudzeni po całodziennej pracy drwale. Zarumienione od alkoholu twarze nie wyrażały niczego, co świadczyłoby, że ludzie ci dosłownie przed godziną dokonali okrutnego ludobójstwa, jedynie słychać było głośny, pusty śmiech.

Jak dowiedzieliśmy się później, ohydnej masakry dokonał jeden z oddziałów gestapowskich do spraw specjalnych (Vernichtungskommando), który już wcześniej grasował w miejscowościach, zamieszkałych przez większe skupiska ludności żydowskiej, a do Oszmiany zawitał najprawdopodobniej drogą z Turgiel.

Wśród pozostałej przy życiu społeczności żydowskiej zapanował prawdziwy obłęd, rozpacz i panika.

Wszyscy jesteśmy przekonani, że jest to dalszy rozdział zaplanowanej dużo wcześniej likwidacji w pierwszej kolejności ludności żydowskiej, a w dalszej słowiańskiej.

Jesteśmy teraz pewni, że pozostaje nam jedynie bezpardonowa walka z okrutnym barbarzyńcą hitlerowskim, walka w każdym mieście i czasie, na śmierć i życie.

Po kilku dniach Niemcy zarządzają utworzenie getta żydowskiego. Budują je sami Żydzi, a wybrany na ten cel teren obejmuje niemal całą ulicę Sadową i wyżej położoną ulicę Polną. Przylega ona do ulicy Żeligowskiego i Piłsudskiego ze strony wschodniej i poletek oraz ogrodów od zachodu. Od północy granica getta dochodzi do posterunku Gendarmerienposten, a na południu do wlotu na ulicę Polną, niedaleko od szosy gudohajskiej.

Getto zostało ogrodzone wysokim murem z cegieł, na szczycie którego wlano w beton kawałki tłuczonego, grubego szkła i zrobiono zasieki z drutu kolczastego. Wybudowano też dwie bramy, jedną wychodzącą na ulicę Żeligowskiego, a drugą na ulicę Sadową. Bramy te i cały mur przez okrągłą dobę strzeżone są przez policjantów Hilfspolizei, pod ścisłym nadzorem i kontrolą załogi Gendarmerienposten. Wstęp do getta ludności aryjskiej zabroniony jest pod groźbą kary śmierci. Znajdujący się w getcie Żydzi muszą nosić na lewej piersi i plecach duże żółte sześcioramienne gwiazdy Dawida. Codziennie są pędzeni do prac przy zamiataniu ulic, czyszczeniu kloak oraz pieleniu ogrodów, szczególnie w majątku Strugaczów w Ponawieliszkach. Chodzić mogą tylko po jezdni, a wejście na chodnik kończy się zwykle śmiercią.

Getto nieustannie zapełnia się Żydami, spędzanymi ze wszystkich pobliskich miejscowości. Utworzono w nim jak na parodię Radę Żydowską (Judenrat), na czele której stoi przewodniczący. Co pewien czas nakładane są wysokie kontrybucje, z których nieszczęśliwcy muszą wywiązać się terminowo. Najmniejsze niedociągnięcia karane są natychmiastową egzekucją kilku zakładników.

Zaczyna panować głód. Zmusza



HITLEROWCY NIE SZCZĘDZILI ANI KOBIET, ANI DZIECI. FOT. Z WARSZAWSKIEGO GETTA

to stłoczonych w getcie Żydów do konspiracyjnych transakcji – wymiany odzieży, przedmiotów codziennego użytku na żywność, a chyba i ukrytych skrzętnie kosztowności. Jak na ironię losu wewnątrz getta Niemcy tworzą «policję żydowską», której członkowie w walce o osobiste przetrwanie dopuszczają się haniebnych czynów na swoich współbraciach.

Niemcy zaprzęgają Żydów do niewolniczej pracy i wykorzystują ich niewątpliwe mistrzostwo w wielu branżach rzemieślniczych. Tworzą więc przeróżne warsztaty: zegarmistrzowskie, ślusarskie, krawieckie, futrzarskie, szewskie, stolarskie, kaletnicze, garbarskie, a dyskretnie nawet złotniczo-jubilerskie, oczywiście na użytek miejscowych bonzów hitlerowskich.

Nie uchodzi uwadze mieszkańców miasta to, że oficerowie, a nawet podoficerowie niemieccy do sprzątania swoich kwater prywatnych zatrudniają młode ładne Żydówki i zmuszają je do uległości seksualnej, o czym same opowiadają znajomym polskim kobietom.

Przeprowadzane przez Niemców i policję częste kontrole przyjeżdżających do miasta furmanek chłopskich, kończące się z reguły konfiskatą ich produktów rolnych, nie zdołały odizolować wsi od miasta. W tradycyjne czwartkowe rynki przybywa coraz więcej chłopów, których zmusza do przyjazdu potrzeba zdobycia soli, nafty i drożdży. Na rynku dokonuje się różnych transakcji, oczywiście przy zachowaniu największych środków ostrożności. Po cichu odbywa się handel końmi, w czym jak przed wojną, rej wiodą niestrudzenie Cyganie.

Tak też było i w ten wrześniowy pogodny czwartek. Kiedy różnorodny handel osiągnął punkt kulminacyjny, na niczego niespodziewającą się masę ludzi spadł nagle oddział miejscowej żandarmerii niemieckiej i policji białoruskiej. Powstało ogromne zamieszanie i konsternacja, ale ku wielkiemu zdumieniu uczestników targowiska, żandarmeria i policjanci nie plądrowali wozów, lecz wyłapywali Cyganów i grupowali ich na placu przy remizie straży pożarnej. Trafiali tam mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci. Wśród zatrzymanych panowało przerażenie, tu i ówdzie rozlegał się coraz głośniejszy płacz dzieci i kobiet. Wreszcie obławę zakończono, a pojmanych Cyganów pod silną strażą odprowadzono do więzienia.

Po kilku dniach została dokonana druga masowa zbrodnia. Wszyscy Cyganie zostali rozstrzelani w lesie hrabiego Czapskiego około dwóch kilometrów od miasta, przy drodze leśnej wiodącej do wsi No-

wosiółki. Mord dokonany został o świcie, a mordercy dowozili swoje ofiary z więzienia na miejsce kaźni samochodem ciężarowym.

Ze strychu naszego domu obserwowałem ze Stefcią kursujący kilkakrotnie samochód, którego skrzynia okryta była szczelną pandeką. Samochód musiał pokonać spore wzniesienie koło krzyża obok domu Wasilewskiego, zwalniał więc, a poprzez warkot motoru słyszeliśmy wyraźnie rozpaczliwe krzyki i jęki Cyganów. Widzieliśmy też sylwetki stojących u wejścia pod pandekę uzbrojonych żandarmów.

Wstrząśnięci do głębi, długo nie mogliśmy dojść do siebie. Nazajutrz wybrałem się do lasu i bez większego trudu odnalazłem miejsce kaźni. Była to mała kotlinka wśród wysokich, dorodnych sosen, okolona od wschodniej strony wysokim wzniesieniem – skarpą. Przed wzniesieniem tym widniała wyraźnie duża połać świeżo wzruszonej ziemi, pokrytej gałęziami jedliny. Znajdowałem się przed grobem zbiorowym pomordowanych wczoraj Cyganów. Spenetrowałem dokładnie przyległy teren i stwierdziłem, że wiele sosen nosi ślady przestrzałów pociskami karabinowymi, które zabrałem ze sobą do domu na smutną i tragiczną pamiątkę.

W mieście pojawiają się trójjęzyczne afisze w języku niemieckim, białoruskim, polskim, z których wynika, że miasto nasze i okolice zostały wcielone do marionetkowego państwa białoruskiego ze stolicą w Mińsku. Po kilku dniach dotychczasowa Hilfspolizei zostaje oficjalnie przekształcona na policję białoruską i otrzymuje czarne mundury z szarymi wyłogami na kołnierzach i mankietach rękawów. Komendantem zostaje niejaki Kołodka – rzekomy Białorusin z Mińska.

Do Oszmiany przybywa też przedwojenny nauczyciel Abramowicz i bezskutecznie zaczyna



Dawny rynek Oszmiany

organizować białoruskie życie kulturalne. Wszystko to zakrawa na groteskę, bowiem skąd brać Białorusinów. Prawdziwi Białorusini mieszkają daleko na wschodzie i do rządzenia wcale się nie kwapią. Pamiętają oni dobrze lekcje od władzy sowieckiej i na Kresy przybywają dosłownie jednostki o zagadkowej przeszłości, a miejscowi uważają się za «tutejszych». W utworzonym magistracie urzęduje burmistrz białoruski Antoni Muraszka (nie utożsamiać z A. Muraszko), ale i on nie wie, skąd brać Białorusinów, toteż w charakterze urzędników zatrudnia Polaków, podając Niemcom, że to miejscowi Białorusini.

Szeregi policji białoruskiej powiększył rodowity Rosjanin – Waśka Fomienko. Ten atletycznej budowy młody mężczyzna zasłynął wkrótce na całe miasto jako okrutny oprawca i wykonawca egzekucji przeważnie na Żydach. Z jego ręki zginęli na polskim cmentarzu żydowskim Abram Strugacz – szanowany właściciel gorzelni i znacznych posiadłości ziemskich, Załman i syn Chaim Sołoduchowie – kowale, u których terminował mój brat Michał, Karpowa z córką i dziesiątki innych. Waśka najspokojniej w świecie paradował w futrze Strugacza, wywołując odrazę wśród mieszkańców miasta. Po przekazaniu części Ziemi Wileńskiej pod administrację Litwy Waśka, jako gorliwy wykonawca bestialstw żandarmów hitlerowskich, został przeniesiony do Stutzpunktu w okolice Lebiedziewa. Kiedy rozpoczęła swą działalność partyzantka sowiecka, zlikwidował granatami załogę niemiecką, a sam z pozostającym dotychczas przy życiu Żydem oszmiańskim, który u Niemców pełnił funkcję koniuszego – Gedali Kaganem – przeszedł do partyzantów sowieckich w Puszczy Nalibockiej. I to był jego wielki błąd. W oddziale Waśka został zdekonspirowany i zastrzelony przez młodą Żydówkę.

Niemcy zmienili taktykę unicestwienia Żydów i czynią to niemal codziennie, ale mniejszymi partiami. Uśmiercają ich w okolicznych lasach lub palą żywcem w stojących na odludziu stodołach i łaźniach wiejskich. Jesteśmy wprost przerażeni bierną postawą Żydów, którzy nie przejawiają najmniejszych odruchów samoobrony i ulegają bez oporu terrorowi hitlerowskiemu. Po masakrze w Bortelach nieliczni Żydzi zdecydowali się na opuszczenie getta i ucieczkę do lasów. Wielu z nich przetrwało. Znaleźli się też ludzie, którzy ryzykując własnym życiem, przechowali i uratowali od niechybnej śmierci wielu Żydów. Tak postąpił nasz bliski sąsiad Ludwik Chałkowski, przechowując w przemyślnie urządzonym schowku pod złożonym w stodole sianem jednego z braci Mechanickich – Lejbę ■

Życiorysy grodzieńskich ulic

IRENA WALUŚ

Pod takim tytułem ukazała się we Wrocławiu w języku białoruskim nowa książka w serii wydawniczej «Biblioteka Grodzieńska». To unikatowe wydanie, którego nie ma żadne inne miasto Białorusi czy Litwy. Została w nim przedstawiona historia ulic Grodna i jego zabytków. Prezentacja nowej książki odbyła się 5 kwietnia w obwodowej bibliotece na Nowym Zamku.



IRENA WALUŚ

ANDREJ WASZKIEWICZ, JEDEN Z AUTORÓW, PODPISUJE KSIĄŻKI

Nową książkę, poświęconą miastu nad Niemnem, napisało siedmiu historyków i krajoznawców: Andrej Waszkiewicz, Andrej Czerniakiewicz, Igor Trusow, Jan Lelewicz, Igor Łapiecha, Wiktor Sajapin i Aleś Gościew. Ten ostatni był pomysłodawcą książki, a pracę poświęconą opisaniu poszczególnych zabytków zapoczątkował wiele lat temu Igor Trusow.

– Praca w tak dużym zespole nie była łatwa – podkreślał Czerniakiewicz, – trwała około czterech lat, wymagała dużego zaufania w gronie autorskim, bo każdy z historyków przedstawił nieznane i niepublikowane wcześniej informacje i fakty.

Autorzy żałowali, że nie udało się zamieścić wszystkich informacji o historii ulic i domów, z niektórych trzeba było zrezygnować, być może wejdą do następnego poszerzonego wydania. Prawie każdy zabytek ma zdjęcie, co jest dużą zaletą tego wydania, a najważniejsze zabytki mają fotografie i rysunki przedstawiające je w różnych okresach. Oprócz opisu zabytków, jest opisana historia ulic, podane wszystkie nazwy, które miała poszczególna ulica, nawet podczas okupacji niemieckiej. Podane są nazwiska właścicieli poszczególnych domów w różnych okresach, które udało się ustalić historykom. W «Życiorysach» opisano 600 zabytków, znajdujących się w większości w historycznej części miasta. Domy jak ludzie – mają swoje życiorysy, niektóre szczęśliwie przetrwały, innych nie szczędził czas, zawieruchy dziejowe czy, jak w ostatnich latach, decyzje urzędników o wyburzeniu.

Podczas prezentacji podkreślano unikatowość książki, bo i Grodno jest wyjątkowym miastem. Nie ma innego takiego na Białorusi pod względem zachowanych zabytków w historycznym centrum. «To nasz bezcenny skarb – podkreślał historyk Andrej Waszkiewicz. – Zachować go dla potomnych to nasze zadanie». Młody historyk powiedział także, że każdy usunięty budynek to wielka strata, którą miasto odczuwa, bo brak nawet jednego budynku jest zauważalny. Sześćset zabytków to nie tak dużo, w porównaniu, powiedzmy, z Wilnem, gdzie jest 9 tysięcy zabytków czy Pragą z 30 tysiącami zabytkowych budowli.

Główny cel, który stawiali sobie autorzy, to pokazać mieszkańcom Grodna i kraju wartość historyczną i kulturalną każdego opisanego zabytku, jego miejsce w przestrzeni historycznej. Bo miasto to nie tylko zamki, pałace, świątynie – to także kamienice i wydawałoby się zwykłe domy, gdzie mieszkały pokolenia grodnian, którzy budowa-

li miasto i tworzyli historię przed nami. Grodzieńscy historycy stworzyli inwentarz historycznej zabudowy miasta, do którego mogą zajrzeć i dowiedzieć się, jaką ciekawą historię mają budynki obok nas. A którym być może już zagraża wyburzenie. Historycy swoją książkę dedykowali pamięci Fary Witoldowej w 50. rocznicę jej wyburzenia, tym samym podkreślając, że o dziedzictwo historyczne i kulturowe trzeba dbać i walczyć o jego zachowanie. To zadanie również dla społeczności.

Chociaż to władze przede wszystkim mają obowiązek dbać o spuściznę. Jednak urzędnicy miasta, podejmujący decyzje o losie zabytków, kierują się obecnie jedynym kryterium – zyskiem. Ziemia w centrum miasta jest najdroższa i żeby nie obciążać przyszłego inwestora kosztami renowacji zabytku – podejmują decyzję o wyburzeniu. A przecież zabytki mają wartość bezcenną i usunięcie zabytkowej budowli to strata nieodwracalna. Andrej Waszkiewicz powiedział, że w Wilnie przez lata stały całe nieuporządkowane kwartały, czekając na inwestorów. Pustostany szpecą miasta, ale nie może być pochopnych decyzji w sprawach dotyczących spuścizny.

Igor Łapiecha wyraził nadzieję, że z informacji zawartych w książce będą korzystali urzędnicy od kultury, to pomoże uniknąć błędnych informacji. Jak chociażby na replice Domu Elizy Orzeszkowej do tej pory jest umieszczony napis: «W tym domu mieszkała Orzeszkowa». Nie mogła mieszkać, bo to kopia domu pisarki z roku 1976.

Czy książka daje nadzieję, że opisane zabytki będą zachowane, a może jest ostatnią posługą dla nich? Autorzy wierzą w optymistyczną wersję. Udokumentowana historia budynku jest podstawą, by wystąpić do Ministerstwa Kultury Białorusi o przyznanie mu statusu zabytku.



Jan LELEWICZ

Młyn parowy Aszera Kossowskiego przy obecnej ul. Wasilka w Grodnie, wyburzony w 2007 r.

Sądzę jednak, że przed społecznością Grodna nie lada wyzwanie, ponieważ groźne wypowiedzi obecnych przedstawicieli władz o kolejnym wyburzeniu starych budynków budzą duży niepokój. Obawy mają podstawy, bo tylko w ostatnich latach zniszczono ponad 50 zabytkowych budynków, co stanowi 12 procent historycznej zabudowy. Idąc tą drogą Grodno w niedalekiej przyszłości może stracić prawie wszystko ■

Działalność niepodległościowa

Polska Organizacja Wojskowa na ziemi grodzieńskiej

JÓZEF PORZECKI

Tajna Polska Organizacja Wojskowa powstała z inicjatywy Józefa Piłsudskiego, tworzyła zaplecze dla polskich sił zbrojnych i przygotowywała ochotników do walki zbrojnej skierowanej ku odzyskaniu niepodległości. W Grodnie i okolicach również przystąpiono do tworzenia struktur POW.

Nasiliła się agitacja patriotyczna wśród uczącej się młodzieży. W znacznej mierze ułatwiał pracę wysoki poziom patriotyzmu szkół. We wrześniu 1918 r. do Grodna przybył działacz POW o nazwisku Walulis, który za zgodą dyrekcji gimnazjum męskiego prowadził zajęcia z młodzieżą wtajemniczając ją w działalność organizacji. Pod pozorem wycieczek za miasto w Góry Kredowe były przeprowadzane szkolenia wojskowe. Do pracy wśród młodzieży włączyli się również przybyli z ramienia Komendy Głównej Ignacy Dobrzyński i prof. Gasperski. W gimnazjum żeńskim zorganizowano oddział kuriersko-wywiadowczy. Przysięgę uczennice złożyły w listopadzie 1918 r. na ręce franciszkanina o. Melchiora Fordona. Konkretnych form organizacyjnych nabrał również oddział szturmowy męski noszący nazwę «Pogotowia Młodzieży», komendantem którego został mianowany działacz POW Żukowski. Oddział brał bezpo-



POMNIK BOHATERÓW POW NA CMENTARZU W SOPOĆKINIACH



mjr Bronisław Bohaterewicz

28 grudnia 1918 r. Rada Naczelna Ziemi Grodzieńskiej skierowała apel w imieniu ludności do Rządu i Narodu Polskiego o przyłączenie Grodzieńszczyzny do Polski

średni udział w życiu organizacji. Osoby należące do niego pełniły służbę wartowniczą przy składach broni, prowadziły działalność wywiadowczą i kurierską. Około 50 jego członków złożyło przysięgę w końcu listopada 1918 r. również na ręce o. M. Fordona.

Aktywną działalność POW prowadziła również w powiecie grodzieńskim. Uświadamiano i pobudzano do czynnej postawy ludność polską w poszczególnych większych ośrodkach wiejskich, a w szczególności w tak zwanych okolicach szlacheckich.

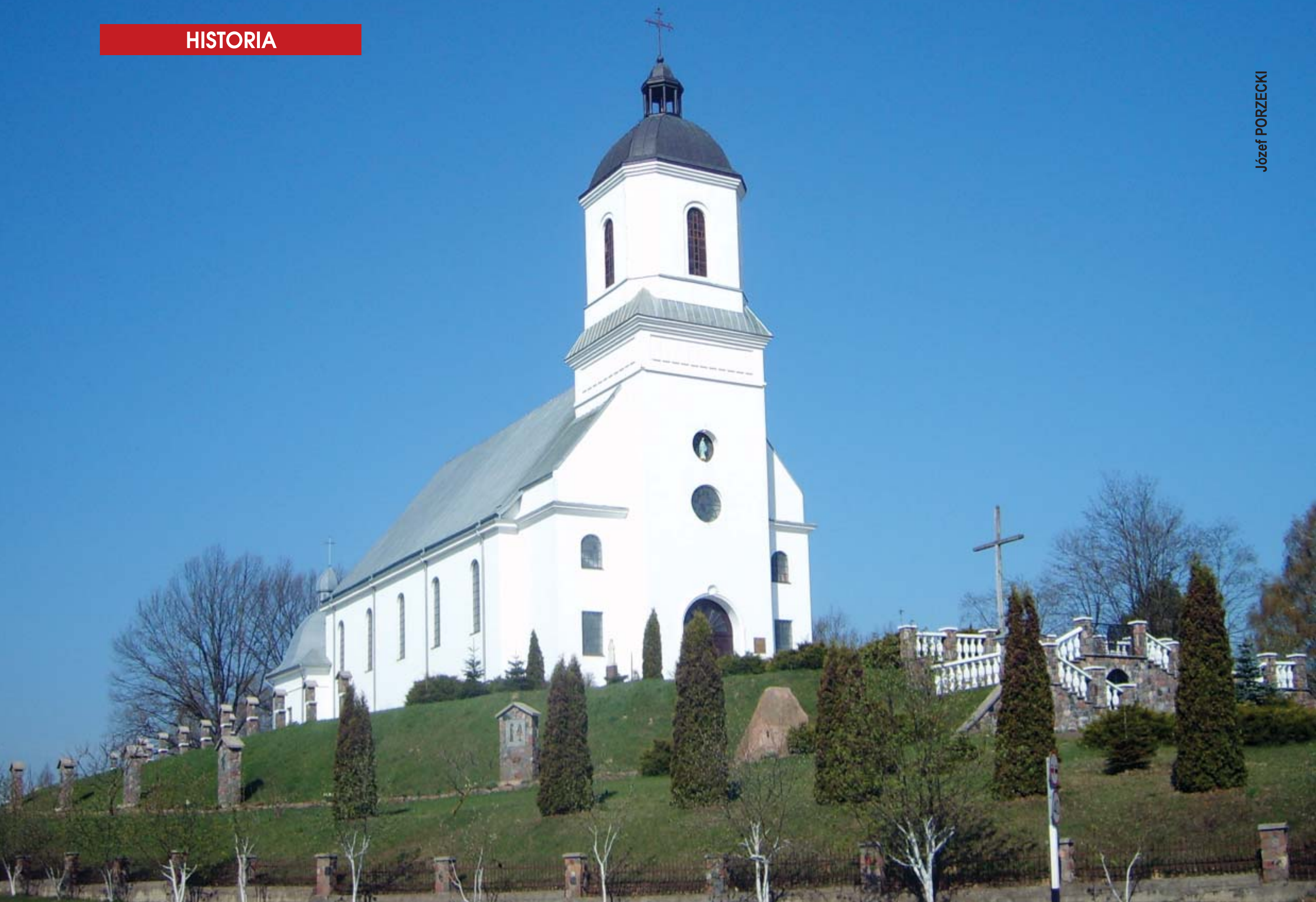
W listopadzie 1918 r. po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Niemcy zaczęli ściągać swe oddziały do Grodna.

12 listopada 1918 r. z inicjatywy POW grupa oficerów i podoficerów utworzyła Związek Wojskowych Polaków w Grodnie oraz Radę Wojenną Ziemi Grodzieńskiej, której prezesem został gen. Mikołaj Sulewski, właściciel majątku Grandzicze. Wynikiem dalszych posunięć było utworzenie Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej. Sztab organizacji tworzyli: gen. Mikołaj Sulewski, mjr Jan Jackiewicz, por. Jan Szymański, por. Antoni Śpiewak. Organizację tworzenia oddziałów powierzono mjr. Bronisławowi Bohaterewiczowi. 18 grudnia w kościele farnym w Grodnie oficerowie złożyli uroczystą przysięgę na wierność Rzeczypospolitej. Utworzonych zostało 14 komendantur w terenie. Oddziały samoobrony zostały sformowane m.in. w Indurze, Kopciówce, Nowym Dworze, Sopoćkiniach. Wówczas siły, którymi dysponowała organizacja, nie pozwalały na opanowanie Grodna, gdzie stacjonował garnizon niemiecki.

Na początku grudnia 1918 r. Rząd Polski mianował Stanisława Iwanowskiego Komisarzem Rządu na powiat grodzieński. Jego zadaniem było stopniowe przejmowanie władzy z rąk niemieckich. Komenda POW w Grodnie uznawała zwierzchność komisarza i mieściła się w lokalu polskiego komisariatu. Komisarz Rządu Polskiego nie był uznawany przez władze niemieckie, ale Niemcy jednak liczyli się z jego istnieniem. Niemcy za pośrednictwem «Taryby» czynili starania w Lidze Narodów o przyłączenie Ziemi Grodzieńskiej do Litwy Kowieńskiej. W ramach kontrakcji w listopadzie 1918 r. powołana została Rada Naczelna Ziemi Grodzieńskiej mająca oficjalnie zakres działalności gospodarczej, ale faktycznie prowadząca akcję ukrytego plebiscytu, zbierając podpisy na terenie powiatu grodzieńskiego i lidzkiego. W akcji czynny udział wzięli członkowie POW. Kilkanaście tysięcy zebranych podpisów przekazano na ręce Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, który przekazał je do Paryża. 28 grudnia 1918 r. Rada Naczelna Ziemi Grodzieńskiej skierowała apel w imieniu ludności do Rządu i Narodu Polskiego o przyłączenie Grodzieńszczyzny do Polski.

Polska ludność w Wielkich Ejsmontach, Tołoczkach, Adamowiczach, Obuchowiczach i innych miejscowościach również czynnie wystąpiła przeciwko okupantom rozbrajając niemieckie placówki. Przecięto łączność telefoniczną z Żydomlą i dokonano napadu na posterunek niemieckiej żandarmerii, rozbrajając 7 żandarmów. Rozbrojono również 14-osobowy posterunek strzegący mosty kolejowe. Rozbrojono 50-osobową obsługę taborów i zabrano sprzęt wojskowy. Również w miejscowości Budowla (koło Żydomli) rekwirowano tabor wraz z transportem owsa. Niemców koleją wysłano do Grodna. Między stacją Skidel a Grodnem rozbrojony został transport wojskowy. Zdobyty sprzęt przekazano formującym się oddziałom Samoobrony w Indurze i Kopciówce. W akcji tej szczególnie odznaczyli się Stanisław Ejsmont i Andrzej Zapolski. Pod kierownictwem Edwarda Stupińskiego został utworzony 60-osobowy oddział szturmowy POW.

Należący do organizacji w Grodnie Oktawian Busz wspominał: «Członkowie POW zwiększali swe szeregi prowadząc w ukryciu musztrę wojskową. Równolegle z tą pracą w powiecie prowadzono akcję wśród mieszkańców Grodna. Wykorzystano w tym celu wydawaną w Grodnie gazetę «Echo Grodzieńskie», redagowaną przez ob. Łaszkiewicza Kazimierza. Tą drogą oraz urządzaniem obchodów i tajnych zebrań o charakterze uświadamiającym – wciągnię-



Józef PORZECKI

KOŚCIÓŁ W KOPCIÓWCE

to do pracy szersze koła starszego społeczeństwa oraz rozbudzono i podtrzymano ducha patriotyzmu u tych, których chciały przekupić za niewielkie pieniądze organizacje białoruskie, działające na tym terenie z ramienia «Taryby» kowieńskiej. Chociaż brak pracy i nędza, zdawałoby się sprzyjały wysiłkom okupantów, jednak ludność miejscowa nie sprzedała się za kawałek chleba. Odwrotnie, prowadzona niewidzialną ręką POW skupiała się coraz silniej i z tem większem zacięciem stawała do szeregów organizacji bądź to jako członek zaprzyjaźniony, bądź to jako sympatyk».

Członkowie POW byli podzieleni na oddziały. Przechodzili musztrę wojskową i ćwiczenia w umiejętności posługiwania się bronią. Zebrania odbywały się w prywatnych mieszkaniach, jednym z nich był dom państwa Rossochackich. Pod pozorem schronisk dla emigrantów prowadzono systematycznie kursy dla członków organizacji.

Przy POW został utworzony oddział sanitarny, złożony w większości z młodzieży pod kierownictwem Adeli Nowickiej, oraz koło «Pań Polek» kierowane przez Ryziewską.

Rozrost organizacji i przybycie w grudniu 1918 r. do Grodna z komendy głównej członków POW Bojakowkiego i Grabowskiego zwróciły uwagę Niemców. Dokonano szeregu rewizji. Członkowie organizacji zmuszeni byli ukrywać się. W Grodnie było liczne grono sympatyków POW, którzy ukrywali w swoich domach prześladowanych. W dużych ilościach również ukrywano i przechowywano broń. Przez co wzrosło niebezpieczeństwo wykrycia składów z bronią i amunicją zgromadzoną przez POW. Mieściły się one na Starym Zamku i w Syndykacie Rolniczym (przy ul. Orzeszkowej), w domu nr 35 (w okresie międzywojennym na ul. Listowskiego, teraz to róg ul. Karbyszewa i ul. Socjalistycznej, ale dom już nie istnieje); w klasztorze ss. Nazaretanek. Pod dwoma ostatnimi adresami Niemcy dokonali rewizji. Dzięki wywiadowi skład przy ulicy Listowskiego w domu nr 35 został przed rewizją opróżniony. Dokładnej kontroli poddano klasztor.

Oktawian Busz wspominał: «Szukano nawet w ołtarzach kościoła posługując się psami, lecz dzięki w porę zorganizowanej pomocy przez starych peowiaków, którzy w znacznym stopniu skład opróżnili przenosząc do mieszkania P. Sawickiego przy ul. Orzeszkowej oraz nadzwyczaj zimnej krwi i odwadze zakonnic – skład ocalał; liczył kilkaset granatów umieszczonych na podwórzu klasztoru



NIEMIECCY ŻOŁNIERZE POBIERAJĄ OPŁATĘ OD MIESZKAŃCÓW ZA PRZEJŚCIE PRZEZ MOST

oraz większą ilość broni, którą umieszczono w celach. Co się nie udało ukryć – schowano w łóżko rzekomo chorej siostry, a «pielęgniarka» część ukryła w ubraniu. To uratowało, bo zmyliło czujność. Natomiast przy składzie na Starym Zamku został postrzelony przez kolegów jeden z naszych wartowników jako nieznający hasła».

Dla przeciwdziałania akcjom niemieckim została utworzona przez POW komórka kontrwywiadowcza pod dowództwem Busza. Była ona zakonspirowana przy komisariacie niemieckiej policji w Grodnie. W lutym 1919 r. POW utworzyła dla wewnętrznej kontroli oddział żandarmerii składający się z 12 osób.

W celu zdobywania ekwipunku z wagonów niemieckich i gromadzenia go powstał około 60–osobowy oddział POW na stacji kolejowej w Grodnie, dowodzony przez Leopolda Krauze.

W szerokim zakresie prowadzono prace w celu organizowania na tyłach armii niemieckiej polskich oddziałów wojskowych. W Grodnie również powstało tajne Biuro Werbunkowe, kierowane przez płk. Malinowskiego, a od grudnia 1918 r. przez Mieczysława Januszewskiego. Werbowano ochotników z miasta i okolic sięgając do granic powiatów augustowskiego i lidzkiego. Ochotników wysyłano do wojska w odbudowanej Polsce lub formującego się grodzieńskiego pułku piechoty i oddziału konnego grodzieńskich ułanów dowodzonego przez por. Czuczełowicza.

POW prowadziła szkolenia z zakresu służby wojskowej, zajmowała się wywiadem, transportowała broń i amunicję. Dużą rolę POW odegrała w tworzeniu oddziałów Samoobrony w tym i Samoobrony Grodzieńskiej, zasadniczym celem której była walka zbrojna o zabezpieczenie interesów polskiej ludności tu zamieszkałej i przyłączenie tych ziem do Państwa Polskiego.

Istotną rolę w działalności niepodległościowej odegrało duchowieństwo katolickie z powodzeniem wykorzystujące swoje wpływy w społeczeństwie. Inspiratorem i twórcą działań niepodległościowych według historyka Grzegorza Łukomskiego, był ksiądz prałat Leon Żebrowski, ówczesny dziekan grodzieński. Udzielał on wsparcia materialnego, dostarczał broń i żywność, lecz nade wszystko wśród parafian propagował ideę walki o niepodległą Polskę. Wielu księży dekanatu grodzieńskiego pomagało nie tylko moralnie i materialnie, lecz także stawało na czele poszczególnych oddziałów. Ksiądz Piotr Mazur



Białoruski pułk przed pałacem Walickich w Grodnie

rozbroił posterunek niemiecki w Łunnie, a ksiądz Józef Bielawski na czele oddziału Samoobrony zdobył posterunki w Kwasówce i Zaniewiczach.

Na początku 1919 r. w Kopciówce koło Grodna kwaterowało 260 żołnierzy i 22 oficerów Samoobrony. Nadal prowadzono rekrutację. Niemcy zaniepokojeni nadmierną koncentracją sił polskich i próbą połączenia się z oddziałem Samoobrony Wileńskiej, dowodzonej przez mjr. Władysława Dąbrowskiego, postanowili rozwiązać Samoobronę Grodzieńską. W nocy z 5 na 6 stycznia 1919 r. pułk piechoty niemieckiej otoczył Kopciówkę. Niemcy zażądali złożenia broni. Beznadziejność położenia skłoniła mjr. Bohaterowicza, dowodzącego pułkiem do podporządkowania się. Po wycofaniu się Niemców rozbrojonym pułkiem nadal dowodził mjr Bohaterewicz. Zorganizował on na nowo pododdziały i zgromadził broń. W marcu 1919 r. grodzieński pułk strzelców połączył się w Wołkowysku z Dywizją Litewsko-Białoruską. W Grodnie w tym samym czasie aresztowano generała Sulewskiego wraz ze sztabem. Zostali oni wywiezieni do Łap, skąd przyjechali do Warszawy.

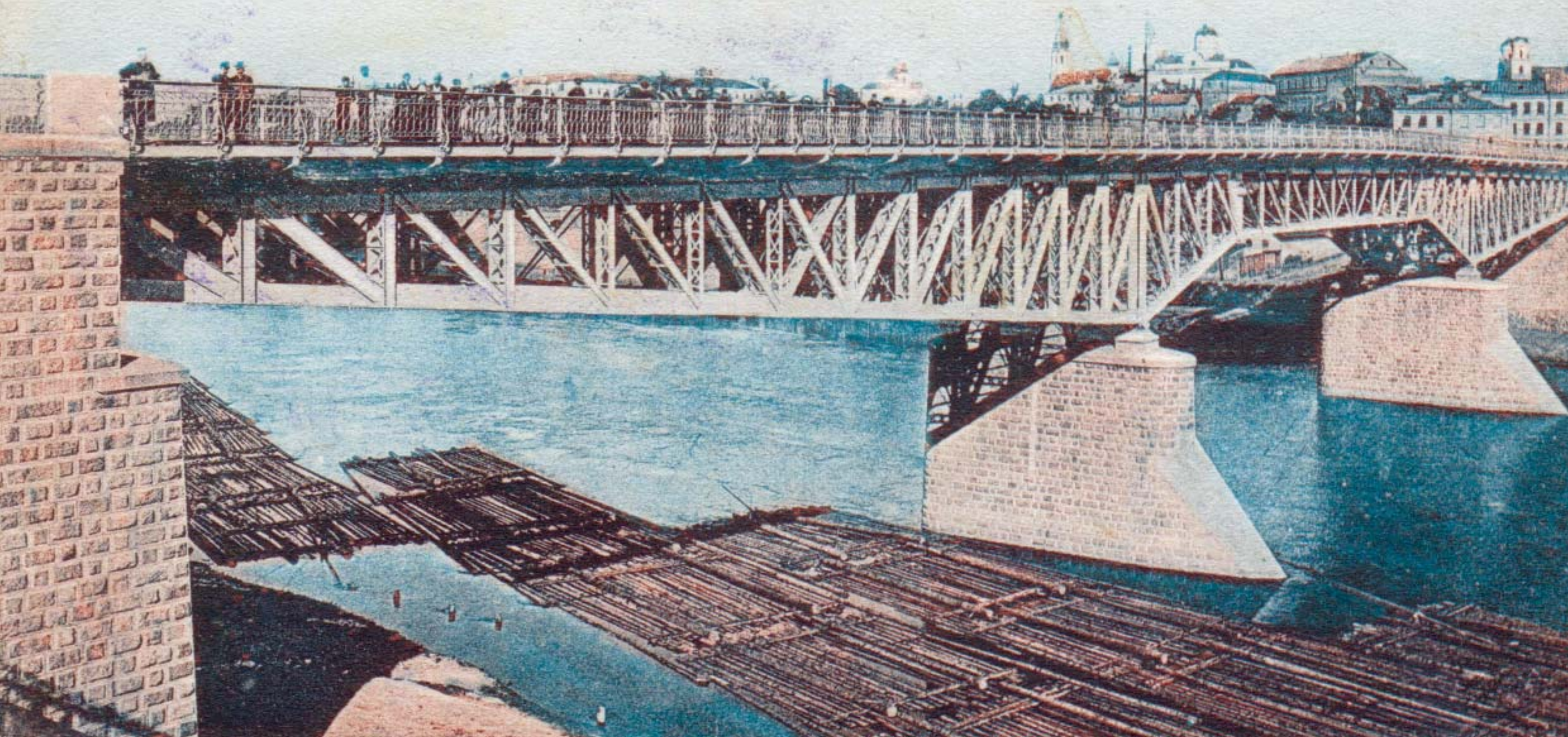
W styczniu 1919 roku za pośrednictwem Niemców z Wilna do Grodna przybyli działacze białoruscy (Rząd Białoruskiej Republiki Ludowej na czele z premierem Antonim Łuckiewiczem). Historyk Jerzy Milewski pisze: «Ugrupowania białoruskie bardziej były jednak zajęte walką między sobą, niż tworzeniem białoruskiej administracji i wojska. Administracja litewko-białoruska powstawała przy poparciu Niemców i nie stanowiła realnej siły, natomiast organizacja pułku białoruskiego posuwała się ospale, a w dodatku Polacy skutecznie zabiegali o przeciągnięcie go na swoją stronę…».

Według historyka Andreja Czerniakiewicza, powstająca przy poparciu Niemców białorusko-litewska administracja stanowiła raczej przeszkodę o charakterze dyplomatycznym niż realną siłę mogącą przeszkodzić w urzeczywistnieniu planów przyłączenia Grodna do Polski.

Busz pisał: «W tym czasie zamieszkujący nasz teren odłam społeczeństwa białoruskiego, stojący na gruncie państwowości polskiej wydelegował swego przedstawiciela Ćwirko Godyckiego do Naczelnika Państwa, by w imieniu tej części ludności zadokumentować, iż więzy łączące te dwa narody nie dadzą się zerwać przekupstwem i kłamstwem. Został jednak przez okupantów aresztowany i oddany władzom białoruskim celem wywiezienia na Litwę. Jednak w drodze na dworzec został odbity przez oddział POW na ulicy Orzezkowej. W skutek tej akcji zginął śp. ob. Jan Żardziński».

W lutym 1919 r. przez Niemców i «Tarybę» w Grodnie zostały utworzone oddziały białoruskie w sile jednego batalionu piechoty i szwadronu kawalerii. Ich stanowisko nie było wyraźnie określone w zawartej umowie z władzami polskimi. Szwadron kawalerii został rozbrojony 26 kwietnia 1919 roku przez oddział szturmowy POW Edwarda Strupińskiego. Białoruski batalion piechoty po odejściu wojsk niemieckich nie wycofał się na Litwę, a został w Grodnie, pełniąc tu służbę wraz z Wojskiem Polskim. Natomiast historyk Józef Jodkowski pisał: «W okresie przejęcia miasta przez wojsko polskie powstała tu «armia białoruska», rozbrojona przez grupkę młodzieży polskiej z POW».

Ewakuacja wojsk niemieckich z Grodna rozpoczęła się 19 kwietnia 1919 r. komendant Bojakowski ogłosił pogotowie wszystkich oddziałów POW w Grodnie. Zostały one zaopatrzone w umundurowanie i broń. 27 kwietnia 1919 r. Niemcy opuścili prawy brzeg Niemna. Lecz po przedostaniu się na lewą stronę rzeki zażądali okupu za niewysadzenie mostów, ustanawiając po przeciwnej stronie dwa pociągi pancerne i artylerię. Natomiast rano w tym samym dniu Bojakowski zarządził wymarsz oddziałów POW na miasto i obsadzenie wszystkich obiektów o charakterze państwowym i samorządowym. Siłami POW zostały obsadzone od strony miasta przyczółki mostu kolejowego i kołowego. Również skoncentrowano oddziały wzdłuż prawego brzegu



MOST MIEJSKI W CZASIE I WOJNY ŚWIATOWEJ

Niemna i na mostach. Pertraktacje trwały prawie przez cały dzień. W tym czasie koleją ze trony Skidla nadciągnęły pierwsze oddziały polskie oraz pociąg pancerny «Śmigły». Wieczorem 27 kwietnia 1919 roku Niemcy, nie otrzymawszy żadnego okupu, opuścili Grodno maszerując w stronę Sopockiń, a pociągi pancerne odjechały do Augustowa.

O tych wydarzeniach w dzienniku «Echo» wówczas pisano: «Wczoraj od rana na ulicach naszego miasta panowało znaczne ożywienie. Ludność skupiająca się gromadkami na ulicach przyglądała się ostatnim oddziałom niemieckim opuszczającym Grodno. Po południu sprzed dworca kolejowego wyruszył ostatni pociąg niemiecki. Bezpośrednio za nim na stację wjechał pociąg wiozący pierwszy oddział polski, przeznaczony do objęcia stacji kolejowej i niektórych posterunków w mieście. Wzruszającą była chwila, gdy nad dworcem kolejowym powiała po raz pierwszy chorągiew polska. Młodzież należąca do Samoobrony ochoczo i szybko usunęła szyldy z napisami niemieckimi na dworcu…».

W dniu 28 kwietnia 1919 r. w Grodnie przy licznie zgromadzonej ludności miasta i okolic odbyło się uroczyste powitanie wkraczającego Wojska Polskiego. Na placu przed kościołem farnym odprawiona została msza polowa, po czym obyła się defilada polskich oddziałów. Po przemówieniach powitalnych, wygłoszonych przez przedstawicieli miasta i organizacji społecznych, zabrała głos delegacja dzieci grodzieńskich witając wojsko Polskie tymi słowami: «My dzieci polskie przyszliśmy powitać obrońców naszych i gorąco podziękować za krew przelaną i trudy ofiarne dla Ukochanej Ojczyzny ponoszone…».

Polska Organizacja Wojskowa godnie wykonała swoją misję. Młodzież wróciła do nauki, a starsi popełnili szeregi Wojska Polskiego, tworząc batalion uzupełnień Grodzieńskiego Pułku Strzelców, który wkrótce wyruszył na front. Wielu z nich poległo na frontach wojny polsko – bolszewickiej. Byli to: Bolesław Wejkszner, Kazimierz Sałanowicz, Bronisław Kliks, Jan Doroch, Stefan Zawadzki, Stanisław Horbaczewski, Witold Paszkiewicz, Albin Dancygier, Jan Skwarko, Jan Kucharski.

Znana jest zbiorowa mogiła bohaterów POW w Sopoćkiniach poległych w walce z Litwinami. Spoczęli w niej: Józef Sotnik, Wincenty Wojciechowski, Zygmunt Sitko, Wiktor Krysiuk.

W dniu 1 czerwca 1919 r. wolne Grodno po raz pierwszy gościło twórcę POW – Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

Po 124 latach zniewolenia Grodno powróciło w skład odbudowanej II Rzeczypospolitej. Społeczność grodzieńska przystąpiła do odbudowy miasta i organizowania życia społecznego i kulturalnego ■

Czarna księga Kresów

Kinga Polak-Gieroń

W wydawnictwie AA ukazała się nowa książka historyka dr Joanny Wieliczki-Szarkowej «Czarna księga Kresów». To niezwykła opowieść o bohaterach, walce, cierpieniu, nadziei, patriotyzmie, umiłowaniu Ojczyzny, aż po najwyższą ofiarę. Autorka przytacza relacje naocznych świadków zbrodni, pogromów i prześladowań.

Kresy i ich mieszkańcy przez stulecia byli doświadczani przez tragiczne i dramatyczne wydarzenia. Niniejsza książka opisuje najważniejsze z nich m. in. wojny z Tatarami, konflikty z Rosją, hajdamackie bandy, represje podczas rozbiorów, prześladowania polskich powstańców, polityka wynarodowienia, walka o niepodległość i polskość Kresów, wojna z bolszewikami, represje i prześladowania w okresie międzywojennym, zbrodnie sowieckich komunistów, Wielki Głód, stalinowski i hitlerowski horror w czasie II wojny światowej, tragedia Polaków na Wołyniu, powojenne losy i tułaczka Kresowian, systematyczne niszczenie Polaków i polskości w sowieckich republikach – aż po ostatnie wydarzenia na Litwie, Białorusi i Ukrainie.

Prof. dr hab. Andrzej Nowak tak pisze we wstępie do wydania:

– Książka ta spogląda na Kresy z tragicznej perspektywy, w której dominują zbrodnie. To Kresy są tu ofiarą zbrodni. (…) Tych Kresów, które były, już nie ma. Przynajmniej na żadnej współczesnej



Joanna Wieliczka-Szarkowa

mapie. Zdaje się, że nadszedł ich kres. Jak to się stało? Jak się ta tragedia dokonała? Czyja to wina? Czyje zaniedbanie? Czy mogło być inaczej? O tym, o czym często nie mają siły mówić wydziedziczeni z tamtej ziemi, mówi ta książka.

Nową książkę autorki poleca dr Paweł Naleźniak:

– Tematyce kresowej poświęcono w naszym kraju już wiele miejsca. Niewiele jest jednak takich prac, które byłyby historyczną syntezą ich niejednokrotnie dramatycznych dziejów, przystępną dla każdego czytelnika, nieodstraszającą ani językiem naukowym ani objętością. Książka dr Joanny Wieliczki-Szarkowej spełnia tę właśnie rolę – stanowiąc swego rodzaju klucz, po który bez obawy może sięgnąć każdy i który inspiruje do dalszego zgłębiania wybranych wątków.

Niestety, jak sugeruje tytuł, smutna to lektura. Kresy – niegdyś słynąca tolerancją ojczyzna wielu narodów, języków, religii i kultur stała się w XX wieku jednym z najbardziej zniszczonych i zdegradowanych regionów Europy, grobem wielu tysięcy ludzi, ziemią wyprutą z tysięcy bezcennych dzieł architektury i sztuki. A jednak nadal jest to kraina, która inspiruje kolejne pokolenia twórców i pasjonatów. Wśród nich znalazła się także dr Joanna Wieliczka-Szarkowa. Jako wytrawny badacz stara się przekazać nam prawdziwy i nieupiększony obraz Kresów, niepozbawiony jednak pewnego uroku i siły przyciągania. Nie musimy się więc obawiać, że będziemy skazani wyłącznie na opisy martyrologiczne, zobaczymy również, choć naznaczony cierpieniem, świat cichej harmonii i piękna, bohaterstwa i odwagi, miłości i poświęcenia.

Przed każdym, kto sięgnie po tę książkę autorka stawia zadanie trudnej pamięci. O ziemi zdradzonej i zaprzedanej, jak pisze Zofia Kossak-Szczucka – naszej, mimo prześladowań […] pomimo traktatów […], pomimo sądów cudzoziemskich. To nie mityczny świat, który przeminął, to ziemia wciąż głęboko przesiąknięta polskim cierpieniem, historią i kulturą. Nie bójmy się o tym pamiętać.

Dr Joanna Wieliczka-Szarkowa jest autorką książek: «III Rzesza. Narodziny i zmierzch szaleństwa» wydanej w Krakowie w 2006 roku, «Józef Piłsudski 1867-1935. Ilustrowana biografia» wydaną również w Krakowie w 2007 roku. Jest także współautorką książki «W cieniu czerwonej gwiazdy. Zbrodnie sowieckie na Polakach (1917-1956), wydanej w 2010 r. oraz serii książek historycznych dla dzieci «Kocham Polskę».

Książka «Czarna księga Kresów» jest dostępna na portalu: www.religijna.pl ■

Uroczystość w Katyniu dn. 10 kwietnia 2010 r.

Aleksy Salej

W rocznicę Katynia

Ojczysty kraj,
Praojców ziemio miła!
O tobie zawsze tyle
dobrych,
szczerych słów.
Swych synów
Tyś jak matka wypieściła
Oni zaś
nie szczędzili
swoich głów.

Na barykadach:
Czy pamiętasz Ty?
Jak maki rozkwitały
Ich zwycięstwa!
Do końca oddawali
krew
i pot,
i łzy,
Niosąc jak sztandar
Swe męstwo.

Dziś pod krzyżami leżą ojców kości,
Im wtóruje rozśpiewany brzózek chór.
Co na obczyźnie bronili swej polskości,
Dając dla potomków piękny wzór.

Więc żyją
w zdumiewającej ciszy
i w kolorach kwiatów.
Współczują nam idącym przez ciemności.
Modlą się
za krwiożercze
czyny
katyńskich katów,
By okrucieństwo zgładzić Swą miłością.

Walentyna Maria Osipowa

Katyński Las

Pamięci lotnika Janiny Lewandowskiej

W tym lesie sosny w żałobie wiecznej
I ptaki gniazda nie wiją
Tu życie człowiecze stracone
Strzałem szatana w tył głowy.

Mogiłami historia Polski znaczona,
Takiej mogiły jeszcze nie było.
Tu synowie Ojczyzny w dni Wielkanocne
Pod sosnami grzebani
Żółtym piachem zasypani i zielonym mchem.

Pogrzebany Kwiat Narodu:
Oficerowie, kapłani, inżynierowie
Lekarze, naukowcy, prawnicy.
Co z Bogiem i Honorem
Ojczyznę bronili ramie w ramię –
Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie.

Pośród czterech tysięcy braci
Podporucznik Lewandowska Janina
W Lotnictwie Polaków pilot – kobieta jedyna.
O niebie marzyła i w kosmos się wzniesie
Nie przeczuwała, że w Katyńskim Lesie
Tragiczne jej lądowanie.
Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie.

«Polonez» z Mińska, jak dobra Matula,
Wstęgą biało-czerwoną, ojców swych groby otula.
I wiele łez naszych wśród sosen zostanie.
I Boga prosimy:
«Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie».

Tadeusz Hołownia
07. 04. 2002 r.
Mińsk – Katyń



IRENA WALUŚ

Kościół pw. św. Michała Archanioła w Oszmianie

Dekalog czyli Dziesięć Przykazań Bożych

Przykazanie ósme

Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu kłamstwa jako świadek (Wj 20, 16)



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

W dzisiejszych czasach z kłamstwem spotykamy się właściwie w każdej dziedzinie życia – zarówno publicznego, jak i prywatnego. Zadajemy nieraz sobie pytanie: czy w ogóle komukolwiek możemy ufać? Tym czasem prawda powinna stanowić fundament wszystkich ludzkich działań.

Ósme przykazanie Boże stoi na straży prawdy i przypomina o konieczności szukania jej, trwania przy niej oraz o obowiązku formowania swojego życia na jej fundamencie. Każdy chrześcijanin jest zobowiązany do tego, by dawać świadectwo o prawdzie.

Prawdy, której strzeże ósme przykazanie – zwłaszcza religijnej i moralnej – nie można zachowywać wyłącznie dla siebie. Swoim słowem i świadectwem życia możemy innych ubogacać prawdą, a jako ludzie wierzący, mamy ustawicznie świadczyć o tym, że idziemy za Chrystusem, który jest Prawdą.

W Ewangelii czytamy, że Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie (por. J 18, 37), dlatego każdy chrześcijanin jest zobowiązany do tego, by szerzyć i siać prawdę swoim słowem. Jednak nie tylko słowem, lecz przede wszystkim czynem i swoją postawą.

Z historii Kościoła znamy wielu świętych, którzy w obronie prawdy przelali nawet swoją krew. Męczeństwo jest najwyższym świadectwem złożonym prawdzie wiary. Trzeba przywołać heroicznych świadków wiary, którzy stali się ofiarą II wojny światowej na naszych terenach: bł. Marianna Biernacka, bł. siostry męczenniczki z Nowogródka, bł. ks. Henryk Hlebowicz, bł. księża marianie z Rosicy – Jerzy Kaszyra i Antoni Leszczewicz i inni.

Ósme przykazanie zobowiązuje w szczególny sposób osoby odpowiedzialne za środki masowego przekazu do służenia prawdzie. We współczesnym społeczeństwie odgrywają one wyjątkowo ważną rolę w informowaniu, rozwoju kultury i kształceniu. Dlatego dziennikarze powinni przekazywać prawdę, docierając do ludzi z autentyczną i sprawdzoną informacją.

Ósme przykazanie zakazuje rozszerzania nieprawdy przez różnego rodzaju kłamstwa i oszustwa. Grzechami przeciwko temu przykazaniu jest oszczerstwo, fałszywe świadczenie przeciwko bliźniemu, zwłaszcza połączone z krzywoprzysięstwem; kłamstwo, narzucanie i sugerowanie fałszywych ocen i osądów przez manipulowanie ludzkimi ocenami; lekkomyślne, pochopne i krzywdzące posądzanie bliźnich, obłuda i udawanie, świadome szerzenie nieprawdy i herezji.

Oszczerstwo to wypowiedź sprzeczna z prawdą, która «szkodzi dobremu imieniu innych i daje okazję do fałszywych sądów na ich temat» (KKK 2477). Niektórzy ludzie posuwają się nawet do oszczerczego oskarżania bliźnich w sądzie, do fałszywego zeznawania jako świadkowie. Ósme przykazanie zabrania tego (por. KKK 2504). Fałszywe świadczenie przeciwko komuś niewinnemu jest wielkim złem. Kto dopuścił się tego, powinien zło naprawić przez złożenie zeznań zgodnych z prawdą.

Sam Chrystus Pan pouczał swoich uczniów o bezwarunkowym umiłowaniu prawdy: «Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie» (Mt 5,37). Dlatego chrześcijanie również powinni głosić zawsze prawdę. A więc powinniśmy się odznaczać cechą prostoty, szczerości, prawdomówności, pamiętając o tym, że kłamstwo jest wykroczeniem przeciw prawdzie i niesie spustoszenie duchowe. Kłamstwo krzywdzi nie tylko innych, ale też i człowieka, który kłamie, i komplikuje mu życie.

Ósme przykazanie zakazuje pochopnego posądzania innych. Pochopnego osądu dopuszcza się ten, «kto nawet milcząco uznaje za prawdziwą – bez dostatecznej podstawy – moralną wadę bliźniego» (KKK 2477).

Podsumujmy: Przeciwko ósmemu przykazaniu grzeszy ten, kto rozgłasza plotki, oszczerstwa, wyrządza krzywdę bliźniemu swoim językiem. Obraża Boga ten, kto kłamie i mówi nieprawdę. «Każda osoba jest powołana do szczerości i prawdomówności w swoim działaniu i mówieniu. Każdy ma obowiązek poszukiwania prawdy oraz podporządkowania swego życia wymaganiom prawdy. W Jezusie Chrystusie prawda Boża objawiła się w pełni: On jest Prawdą». (KomKKK 521) ■

Pasja, obowiązek czy «atawizm» rodzinny

Z Jerzym Czartoryskim, prezesem Kongresu Polonii Kanadyjskiej okręgu Ottawa rozmawia Krystyna STARCZAK-KOZŁOWSKA

Co sprawiło, że Pan, potomek polskiego rodu książąt Czartoryskich, wybrał emigrację w Kanadzie? Kto Pana namawiał do wyjazdu?

– Matka. Ale nie mogłem dostać paszportu. W 1964 niespodziewanie otrzymałem paszport. Dlaczego zostałem? Może działało przeznaczenie, ale ukryte w błahych na pozór pretekstach. Moją namiętnością były polowania i narty – i to był jeden z powodów, dla którego przedłużałem pobyt. Proszę mi wierzyć, nie przyjechałem do Kanady na emigrację, lecz odwiedzić stryja w Edmonton. Miałem bilet powrotny do Polski, chciałem wrócić, by założyć hodowlę goździków. Tymczasem tu, w Kanadzie zaproponowano mi ciekawą, dobrą pracę na Uniwersytecie w Albercie. Zostałem sekretarzem projektu pierwszego atlasu geograficznego Alberty. W dodatku na Zjeździe Kartograficznym w Edmonton zaproponowano mi posadę w Ottawie w dziedzinie komputeryzacji systemów mapowych i produkcji map morskich. Jako naczelnik badań kartograficznych przy Kanadyjskim Urzędzie Wód Śródlądowych pracowałem w Ottawie do emerytury w 1998 roku.



KOŁO STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW W OTTAWIE

Stryj Pana był prezesem Kongresu Polonii Kanadyjskiej Okręgu Edmonton i wiceprezesem KPK na Kanadę. Rozumiem, że on wciągnął Pana do pracy na rzecz Polonii i praca społeczna stała się Pana pasją, bo przez kilkanaście lat był Pan wiceprezesem, a od roku 2005 – prezesem KPK na Ottawę.

– Pani to nazywa pasją, a ja obowiązkiem czy nawet «atawizmem» rodzinnym. Przecież taka praca jest męcząca, a rezultaty często trudno osiągalne – jak w każdej społecznej pracy. Byłem przez lata wiceprezesem KPK w Ottawie i bynajmniej nie planowałem kandydować na prezesa, ponieważ jednak mój poprzednik zrezygnował, automatycznie przejąłem prezesurę.

Czy praca dla Polonii jest rzeczywiście tak niewdzięczna? Może tutejsza Polonia jest nieco ospała w stosunku do tej w Toronto?

– Proszę Pani, w południowym Ontario jest 400 tys. Polaków, w Ottawie – tylko 15 tys., trudno więc o podobną dynamikę wydarzeń polonijnych. A jednak i u nas dużo się dzieje. Do Kongresu, jak wiadomo, należą tylko organizacje, my mamy ich ponad 10 i zadaniem KPK jest wykonywanie tego, czego te organizacje potrzebują. A więc na ich życzenie stale, co parę tygodni odbywają się wykłady, pogadanki, seanse filmowe. Wybitnych gości z Polski, z Kanady, z USA, profesorów i wykładowców zapraszają na takie spotkania najczęściej nasze odziały Polskiego Instytutu Naukowego czy SPK. Tematyka jest różna – literatura, sztuka, ekonomia, najnowsza historia, sprawy Polski. Byli u nas

ciekawi ludzie, np. ostatnio Macierewicz, Michalkiewicz, Jaroszyński, rektor John Lenczowski z Institut of World Politics. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów dysponuje Polskim Domem – i tam mają miejsce akademie, czczone są rocznice Konstytucji 3 Maja, 11 Listopada, Dzień Żołnierza... Współpracujemy też z polską parafią św. Jacka, która zawsze stanowiła centrum życia polonijnego w Ottawie, w ogóle wokół polskich parafii skupiało się zawsze życie polskiej enklawy. Z biegiem lat Polacy przenosili się do innych dzielnic i tak rola kościoła, jako fizyczne centrum została trochę zmieniona.

Dlaczegoż prowadzenie KPK jest tak niełatwe?

– Bo po pierwsze, zmuszany jestem w tej działalności do pewnych kompromisów, a po drugie, jest to ogromnie czasochłonne. Angażuję mój wolny czas i nie mam, kiedy rozwijać mego hobby, jakim jest np. genealogia. Do niedawna posiadałem największą na świecie bazę danych polskich rodów. Przy tym mam rodzinę, dzieci, wnuki. Mam ponad 70 lat... Nowa generacja powinna mnie zastąpić, ale na razie jej brak.

Uważa Pan, że Polonia się starzeje?

– Widać to po polskich organizacjach w Kanadzie, które naprawdę bardzo się starzeją, a nie ma wymiany pokoleniowej. Te organizacje były bardzo potrzebne Polakom, którzy emigrowali do Kanady po wojnie czy w latach 80-tych. Wówczas ludzie potrzebowali i doceniali oparcie, jakie im dawały polskie organizacje na obczyźnie – a dziś, owszem, żądają tego czy tamtego, ale gdy prosimy ich o pomoc, to ich nie ma...

Dziś do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów mogą już należeć ludzie, którzy nigdy nie byli w wojsku i nie walczyli?



HARCERZE Z KANADY

– Tak, ale nie ma innego wyjścia, bo prawdziwi kombatanci odchodzą na wieczną wartę...

Czy harcerstwo polonijne dobrze się rozwija?

– Tak, co roku podczas wakacji podobno 2000 młodych przyjeżdża na Kaszuby Ontaryjskie z całego Ontario, ale potem, gdy ci młodzi dorosną, gdzieś się rozpływają – zakładają rodziny, pochłania ich praca, codzienna harówka – i nie ma wymiany generacji. To jest podstawowy problem Polonii.

Nie uważa Pan, że nasza kanadyjska czy amerykańska emigracja, jednak dość prężnie zorganizowana i działająca w obrębie polonijnej wspólnoty, ma w sobie coś bardziej, rzekłabym, szlachetnego, niż dzisiejsza ściśle zarobkowa emigracja Polaków w Europie?

– Niewątpliwie sprawy lokalnej Polonii tych nowych emigrantów, wyjeżdżających do Europy na «saxy» raczej nie interesują, on przyjechali, by zarobić i tyle.

Co trzeba zrobić by sytuację zmienić?

– Uatrakcyjnić działalność naszych polskich organizacji, zachęcić młodzież, pokazać że przynależność do organizacji polonijnych może się opłacać, może dawać zadowolenie. Po temu powinien zostać stworzony cały ofensywny program.

Może jednym z nowoczesnych sposobów jest prowadzona przez Pana od dwóch lat światowa telewizja internetowa?

– Dwa lata temu doszliśmy do wniosku, że Polonia świata potrzebuje wzajemnych kontaktów, żeby dyskutować o swych planach i problemach, aby pokazać że istniejemy – a dzisiejsza technologia na to pozwala. Akurat wówczas Wojtek Grabowski z Calgary, który prowadził tam Radio i TV Foka, rzucił myśl powstania systemu wymiany informacji i możliwości dzielenia się doświadczeniami wszystkich polskich ośrodków TV na świecie. Stałem się jednym z realizatorów tego pomysłu – zarejestrowałem go, jako Canadian Corporation – Polish National Unity i stanąłem na czele tego przedsięwzięcia. I tak powstała strona internetowa www.TvInterPolonia. org lub www.TvInterPolonia.com, która działa od ponad dwóch lat. Podzielona jest na trzy sekcje; teksty – ciekawsze artykuły dotyczące tematyki aktualnej czy historycznej,

związanej z Polonią i Polską, Radio oraz TV. W dziale TV pokazujemy filmy, reportaże z wystąpień itp. Udział ośrodków polonijnych z poza Kanady jest jak do tej pory bardzo ograniczony, liczymy jednak, że to ulegnie poprawie na lepsze. Zdajemy sobie sprawę, że to wymaga czasu. Każdy nowy materiał, zanim się go pokaże, należy przeczytać, oglądnąć, przeanalizować i często przeformatować, co wymaga sporo wysiłku, jest czasochłonne. Niezmiernej wagi nabiera też nasze usiłowanie, żeby w dyrekcji naszej TvInterPolonii należeli ludzie, którzy się znają na dziennikarstwie i w ogóle na tej robocie. Mówiąc krótko potrzebujemy menadżera i fachowców.

Być może, że nasza TvInterPolonia zainteresuje którąś z polonijnych gazet, nawiążemy bliższy kontakt, współpracę z pożytkiem dla obu stron... Taka redakcja stałaby się liderem i mogłaby wykorzystać TvInterPolonię na własne potrzeby.

TvInterPolonia odniosła już sukces, otrzymała I nagrodę w kategorii stron internetowych z wykorzystaniem telewizji internetowej – na VI Polonijnym Festiwalu Multimedialnym «POLSKIE OJCZYZNY» w Warszawie.

Polska, Polacy się zmieniają, czy w tym procesie coś Pana zaskoczyło?

– W ostatnim czasie... Chyba to, że większość Polaków zupełnie nie interesuje się tym, co się dzieje w polityce, gospodarce kraju – chcą się od tego odseparować. Do Polski jeżdżę często, co roku. Warszawa, dostatnie miasto, piękna stolica, robi wrażenie. Ale Polaków zastaję coraz bardziej obojętnymi na to, co się dzieje w kraju. Poprzednia generacja ludzi, którzy całe życie poświęcili, by ojczyznę obronić i zbudować – nie ma kontynuatorów. Ich dzieci i wnuki odseparowały się od spraw kraju. Do głosowania idzie w Polsce 40% uprawnionych, a w Kanadzie jeszcze mniej! Mówią sobie: po co mam się w to mieszać? A przecież nie chodzi o to, żeby koniecznie należeć do takiej czy innej partii, ale żeby starać się, choćby przez udział w wyborach, mieć osobisty wpływ na życie zarówno w swej ojczyźnie ojców jak i w kraju osiedlenia. Nie wolno być obojętnym!

Co w swej działalności profesjonalnej uważa Pan za największy sukces?

– W latach 90-tych byłem jednym z najlepszych specjalistów kartografii morskiej – partycypowałem w tworzeniu systemów komputerowych do nawigacji morskiej. No a druga zwycięska karta – to wspomniane stworzenie największej bazy danych genealogii polskiej.

Co dla Pana w życiu jest najważniejsze?

– Myślę, że dla każdego człowieka najważniejsze są sprawy rodzinne. No cóż, chciałbym, aby moje dzieci i wnuki zaakceptowały te wartości, w których ja byłem wychowywany. A trudno jest to wpoić młodemu pokoleniu, bo dziś te wartości, na bazie których my byliśmy wychowani, są przeinaczane, zakłamywane...

Jak wychować nową generację, żeby mój świat wartości był nadal reprezentowany, a nie żeby mówiono o mnie z powodu wyznawanych przeze mnie imponderabiliów – że jestem sklerotykiem czy dinozaurem... Tymczasem to, o co mi najbardziej chodzi, a co w życiu jest najważniejsze, mało komu w pełni dziś się udaje. Trudno, życie pokaże....

Jak patrzy Pan na patriotyzm, pojęcie kojarzone dziś, w dobie globalizmu i Unii Europejskiej ze słowem przestarzałym, niemodnym, trącącym myszką czy wręcz z zacofaniem? Czym jest w istocie patriotyzm?

– To specjalny wysiłek, robienie czegoś bez przymusu, z wyższych pobudek. Bohaterowie Monte Cassino, Tobruku nie mieli wyboru, gdy szli za ojczyznę się bić i to był taki patriotyzm – obowiązek wpojony wychowaniem, tradycją kulturą, obyczajem, presją otoczenia. Oni nie pytali, czy to ma sens. Pilecki miał wybór, ale dobrowolnie przedarł się do obozu hitlerowskiego w Auschwitz, by organizować tam ruch oporu, za co nie w czasie wojny, lecz w epoce stalinizmu zapłacił cenę najwyższą... To były czasy bohaterskich czynów, wynikłych z patriotyzmu.

Jak to wygląda obecnie? Możemy wybierać, nas się do niczego nie zmusza. Ale gdyby nie ten wewnętrzny nakaz, który nosimy w sobie – nikt by nic dla kraju nie robił. Ja też osobiście wolałbym czasem pójść na spacer, niż na nudne zebranie. Dziś pobudki patriotyczne są w Polakach przyćmione, o czym świadczy owe 40% głosujących w wyborach! Bo nie dba się o stworzenie w społeczeństwie pewnych wartości. Starał się o to w przeszłości np. Dmowski czy inną drogą Piłsudski – stąd powstanie Polaków i ich zwycięska walka o niepodległość. Dziś Polacy są podzieleni w myśl zasady «dziel i rządź». Możni tego świata, władający mediami, utrudniają przeciętnemu człowiekowi orientację, gdzie jest prawda.

Osobiście nie lubię używać słowa patriotyzm, bo nie umiem go precyzyjnie zdefiniować. Wolę używać pojęcia: odpowiedzialność narodowa lub społeczna – przed bliźnimi i przed narodem. Czy się jest generałem, czy się jest prostym żołnierzem – każdy winien spełniać swój patriotyczny obowiązek. Każdy w innych warunkach – cel winien być jednak ten sam ■

Lida. Powszechna szkoła nr 1 im. Gabriela Narutowicza i powszechna szkoła nr 2. Fot. ze zbiorów/Aleksandra Kołyszki

Aleksander Kołyszko

Szkoła średnia nr 1 w Lidzie

